* HISTORIA * NAUKA * OŚWIATA * RELIGIA * KULTURA * POLITYKA *
* EKONOMIA * ŚRODOWISKO * PROBLEMY SPOŁECZNE *

Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi * Rok wydania III * 1-15 kwietnia 1992 r. * nr. 6 (17)

LIST

Żywe słowa

Będąc w wielu polskich domach, tylko w jednym widziałem „Głos znad Niemna". Nie wiem czy tak daleko zaszła już rusyfikacja, czy po prostu brak dostatecznej reklamy, a może zachęty ze strony Związku Polaków na Białorusi? Wasz nakład — 12 tysięcy powinien być nakładem deficytowym; przecież jest to symboliczna ilość w stosunku do liczby mieszkających tutaj Polaków. Sądzę, że dużą ciekawostką byłoby publikowanie genealogii rodów osiadłych tu od wieków. Przecież dzisiejsza młodzież nie zna historii tych ziem, ani swoich korzeni. Jest to po prostu kopalnia materiału do dziejów naszego narodu na byłych Kresach Wschodnich.

Sam kupuję zawsze kilkanaście egz. „Głosu znad Niemna" i po przyjeździe rozdaję krewnym i znajomym.

Życzę powodzenia i rozwoju.

Z poważaniem
Zbigniew Żukowski
Ruciane-Nida

Od Redakcji: Szanowny Panie Zbigniewie. Serdecznie dziękujemy za życzliwe słowa pod adresem naszego pisma. Jesteśmy świadomi naszych słabości, ale — jak się mówi często — z innej strony widać lepiej. Oczywiście nakład mamy nie wygorowany. Tylko czyja to wina? Przez prawie pięćdziesiąt lat na tych terenach nie było szkół polskich, więc ludzie po prostu nie umieją czytać. I to jest bardzo przykra sprawa.

Związek Polaków na Białorusi czyni wszystko, ażeby otworzyć więcej klas i szkół z nauczaniem języka polskiego. Mamy już pewne osiągnięcia — świadectwem tego może być rosnący z miesiąca na miesiąc nakład „Głosu znad Niemna".

Niestety, rusyfikacja zaszła tak daleko, że wielu naszych rodaków czuje się już nawet Rosjanami. I na tym polu jest ogrom pracy.

600 lat Fary Witoldowej

Światło wiary
zawsze zwiastowało nadzieję

W dniach 14 i 15 marca br. odbyły się uroczyste obchody 600-lecia najstarszego kościoła rzymsko-katolickiego w Grodnie. Pierwsza świątynia katolicka, pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P. — powszechnie zwana Farą Witoldową ze względu na jej fundatora — to zabytek kultury o wielkiej wartości historycznej. Na początku lat 60-tych była zniszczona w sposób barbarzyński na polecenie ówczesnej władzy miejskiej.

Uroczystości połączyły wiele imprez — świeckich i kościelnych, przygotowanych przy udziale organizacji społecznych i naukowych oraz duchowieństwa katolickiego z Grodna i Białegostoku. Były to wystawy, konferencja naukowa z udziałem historyków z Białorusi i Polski, koncerty oraz msza święta pontyfikalna z udziałem arcybiskupa — administratora Moskwy i europejskiej części Rosji — ***ks. Tadeusza Kondrusiewicza*** oraz biskupa ordynariusza Grodna — ***Aleksandra Kaszkiewicza.***

Obchody zgromadziły dużą ilość mieszkańców miasta, ludzi starszych i młodzieży, co stanowi z pewnością symbol i istotę tych dziejów. Barbarzyńcy przychodzą i odchodzą, ale zawsze nieśmiertelne są prawdziwe wartości duchowe i moralne.

Duchowieństwo katolickie i wierni zwrócili się do władz z propozycją postawienia krzyża na miejscu zniszczonej świątyni. Teraz decyzja należy do władzy miasta.

Szczegółową relację z uroczystych obchodów 600-lecia Fary Witoldowej zamieścimy w następnym wydaniu „Głosu".

L. MICHAJLIK



W Brześciu, przy polskim kulturalno-oświatowym Towarzystwie im. Romualda Traugutta, działa centrum nauki języka polskiego. W każdej z czterech grup uczy się po 20 osób (jedna grupa dla początkujących, ostatnia dla zaawansowanych).

"Głos znad Niemna" **jest jedynym dwutygodnikiem w języku polskim ukazującym się na Białorusi. MOŻNA GO ZAPRENUMEROWAĆ CO MIESIĄC! NAPRAWDĘ WARTO! NASZ INDEKS: 63863**

W numerze:

Wspólne cele

Mamy wspólne interesy i cele — tak można scharakteryzować myśl przewodnią spotkania, zorganizowanego 15 bm. przez ZG ZPB w Grodnie oraz organizacje polskie działające w ramach Związku. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz z Białegostoku na czele z wojewodą — Stanisławem Prutisem i prezydentem miasta — Lechem Rutkowskim. Oddział Podlaski „Wspólnoty Polskiej" reprezentowała prezes — Ewa Cywińska. Ze strony białoruskiej udział wzięli m.in.: wojewoda — D. Arcimienia oraz mer Grodna — P. Domasz.

Po omówieniu problemów nurtujących środowiska Polaków na Białorusi oraz dyskusji uczestnicy spotkania zadeklarowali gotowość współdziałania z ZPB w zaspokajaniu rosnących potrzeb kuturalnych i oświatowych Polaków na Białorusi oraz w zakresie wymiany przygranicznej.

"Białoruski partner"

Rząd białoruski podjął uchwałę, której celem jest intensyfikacja stosunków handlowo-ekonomicznych z Polską. Już obecnie wspólne przedsiebiorstwa białorusko-polskie stanowią 30 proc. wszystkich spółek z udziałem kapitału zagranicznego.

Ostatnio, wspólnym staraniem mińskiej firmy „Dieło" oraz przedsiębiorstwa „ITO" i Fundacji „PLUS" z Białegostoku, ukazał się miesięcznik „Białoruski Partner". Pismo, wydawane po polsku, informuje o zmianach zachodzących w białoruskim ustawodawstwie gospodarczym i gospodarce, a t[illegible]że o giełdach towarowych i b[illegible]kach Białorusi.

* POSTSCRIPTUM *

Och Ty nasza śpiewna mowo, wyrażana szeptem, gwarem i krzykiem, biegnąca echem przez góry, lasy i doliny, nie znająca ni kordonów ni granic. Z namaszczeniem zbieram te dźwięki, niczym dziewczę hoże kwiaty na wianek, jak wiejski skrzypek rozsypane na gościńcu trele ptaków, podobnie jak zbierają owoce swej pracy poeta, żniwiarz i górnik. Codziennie gromadzę je, jako świadectwo naszej wspólnoty, zapis burzliwych dziejów, zbiór żywych znaków na pięciolinii życia.

Nasza mowa — skarb bezcenny. W mrocznym czasie byłaś tak strasznie poniewierana, deptana, kaleczona, wyjaławiana, deformowana. Miały pozostać tylko puste dźwięki, strzępy słów, szkielety zdań. Trzeba było wchłaniać inne litery, ich zbiory, akcenty i melodie, przyjmować je za swoje własne, przekazywać następnym pokoleniom.

Teraz możemy powiedzieć: ojczysta mowo — wyrazicielko uczuć, prawd i objawień, żywa materio kształtowana przez czas, śpiewie serca i duszy. Nie zdołał wcisnąć cię w ziemię but przemocy, ani rozsypać na jałowej pustyni zdradliwy wiatr historii.

Polska mowo — rozwijaj skrzydła, nieś radość, zrozumienie i miłość, bądź nam żywą treścią i formą. Po prostu prowadź nas w przyszłość. Wszędzie i zawsze!

Marian Suchożebrski

Wkrótce:

Rozgłośnia „Polskiego Radia", tygodnik „Niwa", ośrodek literacki „Białowieża" — na rzecz mniejszości białoruskiej.

Tak jest w Białymstoku. Podobnie powinno być w Grodnie

Tymczasem...

Na zasadzie wzajemności

Niedawno zostało podpisane porozumienie o współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a Ministerstwem Edukacji Republiki Białoruś na lata 1992 - 1993.

Obie strony deklarują współpracę, zwracając szczególną uwagę na takie zagadnienia jak: wymiana informacji o najważniejszych kierunkach rozwoju, planowania i pogłębiania kwalifikacji kadr naukowych i pedagogicznych, podnoszenie poziomu nauczania języka polskiego w szkołach Republiki Białoruś i języka białoruskiego w szkołach RP, wzajemne kształcenie fachowców, współpraca między uczelniami wszystkich typów.

Strony będą kierowały co roku pracowników naukowych i wykładowców w celu podwyższania kwalifikacji i odbywania staży na zasadach wymiany bezdewizowej, a także dążyły do wymiany specjalistów na okresy długoterminowe do pracy pedagogicznej w szkołach wyższych.

Przewiduje się udzielanie pomocy uczelniom, w których wykładany jest język polski w Republice Białoruś i język białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej. Ministerstwo skieruje wykładowców języka polskiego i literatury do pracy w szkołach wyższych na Białorusi na okres 2-3 lat, a Ministerstwo Edukacji RB analogicznie skieruje wykładowców języka białoruskiego do pracy na Uniwersytecie Warszawskim lub jednym z liceów. Przewidziane są także skierowania na studia okresowe studentów filologii polskiej oraz na kursy języka polskiego / okres 30 dni /.

Obie strony zobowiązują się do udzielania niezbędnej pomocy w upowszechnianiu języka ojczystego i podnoszeniu poziomu jego nauczania na wszystkich szczeblach edukacji /poczynając od wychowania przedszkolnego, kończąc na nauczaniu wyższym/ wśród obywateli polskiej narodowości mieszkających w Republice Białoruś i wśród obywateli narodowości białoruskiej mieszkających w Rzeczypospolitej Polskiej.

W porozumieniu określono działania związane z podwyższaniem kwalifikacji nauczycieli, tworzeniem wspólnych zespołów konsultacyjnych celem doskonalenia programów nauczania języka polskiego i białoruskiego.

Przewiduje się wymianę wakacyjną grup uczniów i nauczycieli oraz pomoc w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między szkołami /szczególnie w województwach przygranicznych/.

Józef Dziurbejko

NASZA HISTORIA

W nr. 3 "Głosu znad Niemna" była podana informacja o możliwości nauczania fakultatywnie historii Polski oraz polskiej kultury muzycznej.

Na spotkaniu 18 lutego zastępca ministra Edukacji Republiki Białoruś — Ludmiła Suchnat poinformowała, że programy nadesłane do Grodzieńskiego Obwodowego Zarządu Oświaty są rozpowszechniane na terenie całej Białorusi. Można je odebrać w rejonowych oddziałach oświaty narodowej, a także u nas — w Zarządzie Głównym ZPB w Grodnie. Będziemy korzystać z podręczników 4 klasy szkoły polskiej. Ponadto Związek dysponuje 800 egzemplarzami "Historii Polski", która była wydana w 1991r. pod redakcją A. Zacharewicza. Cena podręcznika — 7 rubli.

Krystyna Tawrel

BLIŻEJ POLSKI

Korzystanie z polskich portów przy eksporcie nawozów mineralnych, współpraca przy budowie kolei z Berlina przez Warszawę do Mińska (a nawet do Nachodki), lepsze wykorzystanie przestrzeni powietrznej oraz udrożnienie przejść granicznych między obu państwami - oto spis problemów, które powinny zostać szybko rozwiązane przez resorty transportu obu państw.

Delegacja rządowa Białorusi przeprowadziła większość rozmów właśnie z przedstawicielami Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej. ***Aleksander Janiszewski*** - dyrektor generalny PKP stwierdził, że polskie koleje przyjmą transport białoruski z otwartymi ramionami; zastosują nawet preferencyjne taryfy. Wszelkie sprawy z tym związane ureguluje 5-letnia umowa.

Wiadomo, jak ułoży się współpraca w transporcie drogowym. Autobusowy ruch turystyczny nie będzie ograniczony. Polska nie wprowadzi limitowania przewozów towarowych na linii Europa - Białoruś; zostanie natomiast ustalona liczba wjazdów, które zostaną zwolnione od opłat granicznych. Ustalono, że w pierwszym półroczu br. Białorusini otrzymają 3 tys. zezwoleń na wjazd do Polski.

W sezonie letnim zostanie utworzony skrócony korytarz powietrzny, łączący oba kraje. Dotychczas loty odbywały się drogą okrężną - północnymi obrzeżami Polski.

Przewodniczący delegacji rządowej Białorusi - ***wicepremier, Stanisław Bril*** powiedział, że interesuje go szczególnie stała komunikacja kolejowa między Białorusią a portami polskimi. Ważne jest również uregulowanie ruchu na przejściach granicznych /istnieje siedem przejść nieczynnych/.

Na ostatniej sesji parlamentu białoruskiego toczyły się dyskusje nad kodeksem celnym. Kiedy wejdzie on w życie, kolejki powinny zniknąć - stwierdził wicepremier.

/MM/

Niezapomniany dzień

Polacy z Odelska i okolicznych wsi gościli u siebie zespół pieśni "Echo Grodna". W klubie pierwszy zabrał głos prezes Związku Polaków na Białorusi - Tadeusz Gawin, który opowiedział zebranym o pracy Związku, jego problemach i planach na przyszłość.

Następnie wystąpił Ryszard Kacynel, który mówiło pobycie zespołu w Polsce; recytował także swoje wiersze.

Koncert był udany. W programie przewidziano kolędy, patriotyczne pieśni oraz piosenki rozrywkowe. Na zakończenie imprezy, na prośbę zebranych, była odśpiewana "Rota".

Z prasy białoruskiej

NA RANDKĘ ZAPROSZĘ...

Na początku marca przybyli na Białoruś przedstawiciele 25 banków z Polski. Celem wizyty była wymiana doświadczeń oraz nawiązanie współpracy. Szkoda, że ze strony białoruskiej w konferencji wzięło udział zaledwie dziewięciu kierowników banków.

Według opinii firmy "Progres - A" - Mariana Żukowskiego, inicjatora spotkania z Polski, banki obawiają się konkurencji ze strony bardziej doświadczonych polskich kolegów i nie są zainteresowane zjawieniem się na terenie Republiki banków i filii zachodniego sąsiada. Dał on również do zrozumienia, że nieobecność na spotkaniu zaproszonych przez firmę przedstawicieli rządu RB jest związane z tą przyczyną. Jak okazało się później, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Mińsku także nie byli obecni na konferencji bankowców.

O skromnych wynikach trzydniowego pobytu polskich kolegów w Republice wypowiedział się in cognito kierownik jednego z banków komercyjnych Białorusi. Jego zdaniem Białoruś i Polska nie są dziś na tyle bogate, by na serio myśleć o wspólnych projektach. Polska ma zadłużenie wobec Zachodu w wysokości 30 miliardów dolarów, z których 10 miliardów przypada na banki komercyjne. Białoruś nie ma tak szalonych zadłużeń, lecz nie posiada także dużych zasobów waluty. Gdy polscy koledzy proponują zainwestować pieniądze w ich zrujnowane przez zachodnią konkurencję przedsiębiorstwa, wzbudza to u białoruskich bankierów tylko gorzki uśmiech...

Optymistycznie był nastawiony prezes zarządu "Banku Handlowego" w Warszawie — Leszek Zabłocki. Wyraził on zadowolenie z wyników spotkania. Jego zdaniem zasadnicza współpraca banków obu państw polega dzisiaj na doskonaleniu obrachunków, obsługiwaniu obustronnych opłat, w tym także barterowych. Współpracę w tej dziedzinie - według p. Zabłockiego - można zorganizować w ciągu miesiąca. Polscy bankierzy, jako bardziej doświadczeni, wyrażają gotowość dopomóc w tym białoruskim kolegom. Nawiasem mówiąc, już dzisiaj "Bank Handlowy" utrzymuje bezpośrednie korespondecyjne kontakty z 300 bankami świata i nawiąże jeszcze z 2000. Na Białorusi partnerami tego banku są znane w Republice "Priobank" oraz "Biełaruś".

Pozostaje nam dodać, że na konferencję prasową, poświęconą wynikom spotkania bankowców, przybyli tylko przedstawiciele "Respubliki", pomimo że - jak to gorzko skomentował redaktor białoruskiej gazety "Birży i banki", która była inicjatorką spotkania z naszej strony - zaproszeni byli wszyscy.

Organizatorzy konferencji prasowej nie wzięli pod uwagę to, że dojechać do zespołu sportowego w Raubiczach, gdzie odbywało się spotkanie, dla wielu dziennikarzy było sprawą skomplikowaną. Ze środkami komunikacji w redakcjach są problemy. Trudno więc przyjaźnić się biednym...

Anatolij Drozdow
Gazeta "Respublika"

Niedawno odbyło się spotkanie zespołu redakcyjnego "Głosu znad Niemna" z przedstawicielami Klubu Polonijnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Naszymi gośćmi byli: E. Dobrowolska (Polskie Radio-Łódź), D. Gierycz (miesięcznik "Akcja"), K. Kiljanek ("Prawo i życie"), P. Kitrasiewicz ("Gazeta Policyjna"), J. Żukowicz ("Wiadomości Graniczne") oraz A. Łuczak i R. Wiśniewski z Agencji Prasowej A-Z Pol.

Dziennikarzy interesowało życie Polaków na terenie Republiki Białoruś, działalność ZPB, stosunki międznarodowościowe oraz stan gospodarki, prywatyzacja przedsiębiorstw, kontakty gospodarcze pomiędzy obwodem grodzieńskim i woj. białostockim.

Gościliśmy polskich dziennikarzy

Omówiono zasady współpracy, zacieśniania kontaktów oraz wymiany prasy między naszym pismem i redakcjami wymienionych pism polskich.

Goście odbyli wiele spotkań z przedstawicielmi władz: z prezydentem Grodna — S. Domaszem i wiceprezydentem — A. Milinkiewiczem. Na tym forum poruszono sprawy Polaków zamieszkałych w Grodnie — szkolnictwa i roli ZPB oraz omówiono niektóre aspekty działalności gospodarczej. Prezydent miasta zaprosił gości do udziału w imprezie "Teatralna Wiosna", która odbędzie się w Grodnie w kwietniu br.

Józef Dziurbejko



OBYWATELSTWO ZAGRABIONE

CZĘŚĆ DRUGA

W płaszczyźnie prawnej poważnie nie traktuję sowieckich dekretów z 22 czerwca i 14 lipca 1944 roku, "wywalczonych przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR", a dotyczących prawa przyjęcia obywatelstwa polskiego przez wojskowych pełniących służbę w tworzącym się w ZSRR Ludowym Wojsku Polskim i przez osoby czynnie pomagające w "wyzwoleniu" Polski spod okupacji hitlerowskiej oraz ich rodzin

Doceniam pewne humanitarne konsekwencje tych dekretów, jako faktycznej możliwości odzyskania przez wiele osób zagrabionego im obywatelstwa polskiego. Potępiam jednak możliwość uzyskania obywatelstwa polskiego na tej podstawie przez osoby, które w 1939 roku obywatelstwa Państwa Polskiego nie posiadały i na podstawie ustawy z 1920 roku nabyć go nie mogły (np. przez oficerów sowieckich).

Potępiam także przejęcie przez specjalną Komisję Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ds. Obywatelstwa Sowieckiego należnej tylko Rzeczypospolitej Polskiej kompetencji przywracania lub nadawania obywatelstwa polskiego.

Humanitarnie biorąc - być może ktoś na tym skorzystał; pryncypialnie i prawniczo - była to kolejna zbrodnia sowiecka na zwierzchnictwie personalnym Rzeczypospolitej Polskiej! Ten "sowiecki humanitaryzm" byłby zbędny, gdyby szanowano ciągłość obywatelstwa Państwa Polskiego, jak tego wymagało prawo!

Cztery układy repatriacyjne.

Dochodzimy wreszcie do uregulowań kwestii obywatelstwa i ewakuacji (repatriacji), zawartych w układach między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Ukraińską i Białoruską SRR z 9 września 1944 roku oraz Litewską SRR z 22 września 1944 roku, jak również w układzie między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej a rządem ZSRR, z 6 lipca 1954 roku.

Te pierwsze trzy umowy, o niemal identycznej treści, zawierały w art. 1 zobowiązanie do przystąpienia do ewakuacji; z jednej strony - obywateli narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, z terytorium Polski (już okrojonego "linią Curzona"!) na terytorium republik Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej, a z drugiej strony - osób narodowości polskiej i żydowskiej, będących obywatelami Państwa Polskiego od 17 września 1939 roku, zamieszkałych na terytorium tych republik i chcących przesiedlić się na terytorium Polski.

Czwarty układ z 1945 roku wyrażał zgodę ZSRR na przyznanie osobom narodowości polskiej i żydowskiej, które posiadały do 17 września 1939 roku obywatelstwo polskie, a zamieszkałym na całym terytorium ZSRR, prawa do zmiany obywatelstwa sowieckiego zgodnie z wyrażonym przez nie życzeniem, jeśli uzyskają również zezwolenie władz sowieckich na przesiedlenie się na terytorium Polski.

Polska Ludowa przyznawała analogiczną możliwość ewakuacji do ZSRR osobom "narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej, mieszkającym na terytorium Polski".

Bez równoprawności i wzajemności

Znowu doceniam humanitarną wartość tych układów, które stworzyły realne możliwości repatriacji Polaków i Żydów z obszaru trzech republik sowieckich, a potem z całego terytorium ZSRR. Nie mogę jednak pominąć milczeniem faktu, że oto na podstawie umów zawieranych przez Polskę Ludową popełnia się - z jej współudziałem bezpośrednim! - kolejną zbrodnię na obywatelstwie Państwa Polskiego! Nie ma tu żadnej równoprawności ani wzajemności.

Po obu stronach akcji ewakuacyjnej chodzi w zasadzie wyłącznie o obywateli polskich, a samo obywatelstwo Państwa Polskiego doznaje podwójnej amputacji na podstawie sowieckiego kryterium "obywatelstwa narodowości" ewakuacja ze Wschodu wyklucza obywateli Państwa Polskiego, o ile nie są narodowości polskiej lub żydowskiej; ewakuacja na Wschód zagarnia obywateli Państwa Polskiego, bo właśnie są narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej lub litewskiej. "Ludowa" nie upomina się o swoje dzieci ze Wschodu, a innych na Wschód się pozbywa. Choćby podczas wojny byli prawdziwie wiernymi córkami i synami Ojczyzny!

Tak więc Polska Ludowa postanawia ustawą z 1951 roku "wyłączyć z kręgu obywateli polskich" osoby, które wprawdzie w 1939 roku miały polskie obywatelstwo, jednakże stale mieszkają za granicą, a są "narodowości rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej, litewskiej, łotewskiej lub estońskiej" (art.4 pkt.2 ustawy).

Prawo bezprawia.

Jako Polak i jako prawnik zarazem, wzdragam się przed akceptacją zbrodni na obywatelstwie Państwa Polskiego - choćby z tego pewnie dobro wynikało - i zaliczam wspomniane układy i rozstrzygającą ustawę z 1951 roku do obszaru "prawa bezprawnego". Prawnie bezskutecznego.

Dla urzeczywistnienia humanitarnych konsekwencji tych układów wystarczało uszanowanie trwania obywatelstwa Państwa Polskiego. Nie mogę więc zaakceptować formuły zgody ZSRR na przyznanie Polakom i Żydom "prawa zmiany obywatelstwa ZSRR", bo prawnie - pozostawali oni obywatelami Państwa Polskiego.

Tym bardziej nie mogę zgodzić się na pozbawienie tej szansy Ukraińców, Białorusinów itd., którzy byli obywatelami polskimi (zdarzały się przypadki arbitralnego przypisywania poszczególnym osobom np. narodowości ukraińskiej, mimo że były rdzennymi Polakami; w ten sposób pozbawiono ich szansy repatriacji).

Deportacja zamiast repatriacji.

Zwracam uwagę na fakt, że nawet te niekorzystne układy nie zostały przez ZSRR wypełnione w dobrej wierze. Znaczny procent Polaków w ogóle o tej szansie nie został poinformowany, albo nie umożliwiono im rzeczywistego skorzystania z niej.

Nie należały do sporadycznych przypadki, kiedy Polacy - już po uznaniu ich polskiego obywatelstwa i otrzymaniu karty repatriacyjnej - byli aresztowani i skazywani, a ich rodziny kierowane na tzw. speczsyłkę w głąb ZSRR, najczęściej na Syberię. Sam tego doświadczyłem.

W lipcu 1945 roku, na tydzień przed planowaną ewakuacją (w dniu moich pierwszych urodzin!) NKWD zabrało mojego ojca (skazanego potem na 10 lat więzienia i łagrów), a w dwa lata później deportowano do Kraju Krasnojarskiego matkę z czworgiem małych dzieci. Dopiero w końcu 1955 roku powróciliśmy do kraju na podstawie pieczołowicie przechowywanej przez ojca karty repatriacyjnej sprzed 10 lat! Iluż Polaków w ogóle o takiej szansie się nie dowiedziało?!

Dopiero w deklaracji polsko-sowieckiej z 18 listopada 1956 roku znalazł się zapis dotyczący aktualności dalszej repatriacji Polaków z ZSRR. 25 marca 1957 roku PRL podpisała z ZSRR umowę w sprawie terminu i trybu dalszej repatriacji z ZSRR osób narodowości polskiej. Nawet po październiku uwzględniono tylko "osoby narodowości polskiej", nie zaś "obywateli Państwa Polskiego"!

Nie wchodząc w szczegóły stwierdzam, że także w realizacji tej umowy zabrakło ze strony ZSRR dobrej woli. Nie starano się poinformować Polaków w ZSRR o możliwościach repatriacyjnych. Przeciwnie, nawet tam, gdze odpowiednia informacja docierała, próbowano - nieraz skutecznie - zniechęcić Polaków do repatriacji.

Na dzieci i wnuki.

W rezultacie - pomimo pięciu kolejnych umów repatriacyjnych z lat 1944, 1945 i 1957 oraz "remanentu repatriacyjnego" z roku 1956 roku - na terytorium ZSRR pozostało nadal wielu Polaków. Nie moją kompetencją jest podawanie precyzyjnych liczb.

Chodzi nie tylko o wymierających już Polaków, którzy w momencie agresji sowieckiej przed 52 laty posiadali obywatelstwo Państwa Polskiego i którzy nigdy dobrowolnie nie optowali na korzyść obywatelstwa sowieckiego. Prawnie po dziś dzień zachowują oni obywatelstwo polskie i jako Polacy w kraju ojczystym winni być oczekiwani. To samo dotyczy ich dzieci i wnuków, którzy przez urodzenie się z obywateli polskich z mocy prawa nabyli polskie obywatelstwo.

Sugerować takim osobom konieczność starań o zwolnienie z obywatelstwa sowieckiego, traktować je po przybyciu do Polski w charakterze "obcych", "cudzoziemców", zmuszać do starań o karty stałego pobytu lub nadanie obywatelstwa polskiego - oznacza respektowanie stalinowskiego "prawa-bezprawia".

Prof. dr hab. Tadeusz Jasudowicz kieruje jedyną w kraju Katedrą Praw Człowieka na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest autorem m. in. książki (jeszcze nie opublikowanej) pt. "Los obywatelstwa polskiego pod okupacją sowiecką w związku z II wojną światową".

"Gazeta Wyborcza"

Na polski kościół

Od grudnia ub. roku przebywają w Polsce dwie artystki z Moskwy, które organizują koncerty muzyki religijnej oraz prowadzą zbiórkę na rzecz odbudowy polskiego kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, przy ul. Mała Grużińska w Moskwie.

Są nimi: Lubow Bogdanowa - Karelska - solistka Teatru Bolszoj i Nina Popowa - pianistka z Państwowej Filharmonii w Moskwie. Przed dwoma laty w kościele tym Lubow z mężem Aleksandrem Karelskim - fizykiem, b. współpracownikiem Andrieja Sacharowa, przyjęli chrzest św., zawarli małżeństwo oraz ochrzcili trzy swoje córki. Podobną decyzję podjęła też jej akompaniatorka - Nina Popowa.

Obie aktywnie uczestniczą w życiu niedawno zarejestrowanej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP. Kilka miesięcy temu wzięły roczny urlop, by organizować koncerty w celu gromadzenia środków na odbudowę tego polskiego kościoła. Pragną przede wszystkim zdobyć pieniądze na kupno organów, których koszt wyniesie 250 tys. dolarów.

Dlatego zamierzają wyjechać z koncertami do Europy Zachodniej i Ameryki.

XV WIEK

KARTKI Z HISTORII POLSKI

Ograniczenie praw stanów mieszczańskiego i chłopskiego na korzyść rycerstwa (i związanego z nim więzami rodzinnymi duchowieństwa) zmieniało stopniowo ustrój Polski. Działo się to bez oporu stanów niższych i walki pomiędzy stanami. Być może ogólny wzrost zamożności, brak napięć gospodarczych, a także otwarte dla najwybitniejszych mieszczan i chłopów drogi awansu społecznego przyczyniły się do łagodzenia konfliktów. Ponadto rycerstwo (szlachta), walcząc o przywileje, działało solidarnie w skali całego państwa; natomiast dążenia ludności miast i wsi były rozproszone.

Rozwojowi państwa i społeczeństwa, poza sukcesami militarnymi oraz postępem gospodarki, sprzyjało podnoszenie się poziomu kultury. Jej ośrodkiem był dwór królowej Jadwigi i władców polskich oraz Akademia Krakowska i dwory biskupie.

Na wiek XV przypada szczytowy okres rozwoju polskiego gotyku. Znalazło to wyraz w budownictwie, rzeźbie oraz malarstwie. Do najwspanialszych osiągnięć należą dzieła Wita Stowsza - rzeźbiarza z Krakowa i Norymbergii; jego ołtarz w Kościele Mariackim w Krakowie oraz nagrobek Kazimierza Jagiellończyka. W malarstwie - początkowo znajdującym się pod wpływem szkoły czeskiej - doszło do wyodrębnienia szkoły nowosądecko - krakowskiej. Głównym osiągnięciem piśmiennictwa była znakomita kronika Jana Długosza, kanonika krakowskiego i nauczyciela dzieci królewskich, pisana po łacinie. W języku polskim powstały nieliczne, lecz wielkiej wartości utwory świadczące o kształtowaniu się polskiego języka literackiego. Odbiorcami tych dzieł była stosunkowo liczna grupa ludzi wykształconych.

Liczba szkół parafialnych wynosiła kilka tysięcy; niektóre z nich osiągnęły poziom wykraczający poza samą naukę czytania, pisania i śpiewu kościelnego. Na Akademię Krakowską zapisało się w ciągu całego XV wieku ponad 17 tys. studentów, w tym około 12 tysięcy z Korony. W 1473 r. powstała w Krakowie pierwsza drukarnia. W ostatnich dziesięcioleciach XV . narastały w Polsce wpływy kultury renesansowej.

Pomyślny dla Polski wiek XV - sukcesy wojenne, rozwój gospodarki i kultury stanowiły podstawę dynatycznych sukcesów Jagiellonów. W rywalizacji Luksemburgów, Habsburgów i Jagiellonów w II połowie XV w., przeważali ci ostatni. Po krótkotrwałej unii dynastycznej Polski i Węgier (1440 - 1444), w 1471 r. syn Kazimierza Jagiellończyka - Władysław zasiadł na tronie czeskim, a w 1490 także na węgierskim.

Na przełomnie XV i XVI wieku; pod rządami dwóch linii Jagiellonów, znajdowały się więc Polska, Litwa oraz Czechy i Węgry. Zwierzchnością lenną Polska obejmowała zachowującą odrębność część Mazowsza i Prusy Zakonne; rozciągała swe wpływy aż do Mołdawii.

Michał Tymowski

Ciąg dalszy - w następnych wydaniach " GŁOSU"

Artykuł dyskusyjny i Ty napisz do nas

O KIEŁBASIE A NIE O JĘZYKU ?

Nie mogę w to uwierzyć! Trzymam w ręku 'Głos znad Niemna". Dlaczego uważam to niemal za cud? Przecież każdy z nas, tutaj mieszkający, kto jeszcze pamięta o takiej rzeczy jak narodowość, zrozumie świetnie o co chodzi. Na Białorusi, w tym zrusyfikowanym kraju, zabłysła iskra polskości. W Mińsku można całkiem swobodnie zaprenumerować i dostawać gazetę po polsku.

Dzisiaj można już mówić o początku odrodzenia języka polskiego, polskości, kościoła katolickiego. Ale czy można rzec, że odrodzenie już się odbyło, że jest ono trwałe i nieodwracalne? O nie, tak twierdzić byłoby za wcześnie. Autentyczne odrodzenie polskie obecnie, to jeszcze malutki, słabiutki proces. Do czasu, kiedy stanie się on potężnym, pełnym sił i życia drzewem, które żadna burza nie powali, jest jeszcze bardzo daleko i wiele zagrożeń czycha na tej drodze.

Zanim zabierzemy się wszyscy do solidnej roboty trzeba najpierw się obejrzeć wstecz, zobaczyć co dzieje się naokoło, od czego musimy zacząć i w jakich warunkach pracować. Badając te warunki można konstatować, że nie układają się one dla Polaków na Białorusi jednoznacznie pozytywnie. Z jednej strony trzeba przyznać, że otrzymaliśmy dość dużą swobodę ruchu; możemy otwierać szkoły, kościoły, wydawać gazety, nawiązywać kontakty z rodakami w Polsce. Ale z drugiej strony _ katastrofalna sytuacja ekonomiczna i głęboki kryzys gospodarczy zmuszają naszych ludzi do tego, by dbać najpierw o kiełbasę, a nie o język. Umysły ludzi są zajęte dzisiaj problemem dotyczącym zaspokajania potrzeb ciała, a nie duszy i rozumu. W konsekwencji czeka nas jeszcze wzrost bezrobocia, co nie odbije się dodatnio na sprawie odrodzenia polskości.

Od przeszło dwóch stuleci, od czasu aneksji Białorusi przez imperium rosyjskie, przeprowadzono tutaj konsekwentną politykę rusyfikacji wszystkiego co było nierosyjskie. Szczególnie nasiliło się to w ciągu ostatnich 70 lat. Superinternacjonaliści komunistyczni przetworzyli naszą wspólną ojczyznę we wzorowe poletko doświadczalne swej leninowskiej polityki narodowościowej, gdzie 'hodowano" nowy gatunek człowieka _ homo sovieticus.

W dziedzinie kultury również miała zapanować zgwałcona przez 'socrealizm i partyjność" kultura rosyjska. Należy powiedzieć, że komuniści ponieśli klęskę we wszystkich poczynaniach, oprócz tej swojej polityki narodowościowej (co prawda dotyczy to niemal wyłącznie Białorusi). Skutkiem takiej 'sukcesowej" polityki rusyfikacji jest to, że swoje obecne odrodzenie zarówno Polacy, jak i Białorusini, Ukraińcy, Żydzi i Litwini muszą zaczynać praktycznie od zera.

Świadomość narodowościowa wszystkich grup etnicznych na Białorusi stanowi ruinę i wiele starań trzeba będzie dołożyć, żeby zmienić ten stan rzeczy. Na dodatek czasem nie możemy dojść do porozumienia, zaczynamy się kłócić i obrzucać nawzajem oskarżeniami. Dobrze, że nie udało się nikomu rozpętać konfliktu pomiędzy Białorusinami, Polakami i Litwinami. Te trzy narody musiały od wieków żyć w pokoju i współpracować ze sobą dla dobra ogółu.

Nie jest tajemnicą, że powstanie ruchu polskiego nie zostało powitane oklaskami przez pewne koła społeczności Białorusi. Niektórzy działacze kultury nazywali to 'zarazą, od której nie wiadomo jak się opędzić". Podstawą takich nastrojów jest obawa przed ewentualnością powstania separatystycznych dążeń wśród mniejszości polskiej. W przyszłości te nieporozumienia uda się usunąć po ujawnieniu prawdziwych dążeń ruchu polskiego.

Język i kultura białoruska zostały poddane takiej dewastacji, że rusyfikacja zdołała już sięgnąć poziomu podświadomości. Dzisiaj nawet w 'zakichanej Pipidówce" ludzie rozmawiają w łamanym języku rosyjskim; wśród nich dostrzega się całkowitą obojętność, a czasem nawet wrogość wobec języka ojczystego

Obecnie twierdzenia o istnieniu jednolitego narodu białoruskiego niezupełnie pokrywają się z prawdą. Moim zdaniem wskrzesić język białoruski będzie niesłychanie trudno. Wszystko to mówię bynajmniej nie po to, żeby jakoś 'obrazić" naród białoruski, czy polać octem jego rany. Ja osobiście boleśnie przeżywam upadek kultury i mowy białoruskiej i ten ocet byłby również na moje rany. Mówię to dlatego, że na scenie historycznej na Białorusi ewentualnie może odbyć się zmiana aktora, który zacznie przemawiać innym językiem i grać inną rolę. Znaczy to, że Białorusini mogą zstąpić z areny historycznej i przeistoczyć się w etnicznych Rosjan. W razie takiej ewentualności powstaną przed nami inne problemy, niż obecnie.

Nie można całkowicie wykluczać i takiego rozwoju wydarzeń, że w przyszłości, po przezwyciężeniu obecnego kryzysu, Rosja ponownie zacznie obnosić się ze swoją odwieczną ideą Wielkiej Rosji i myśleć o roli supermocarstwa. Wskutek tego może tak się stać, że Białoruś utraci znów swą suwerenność i zostanie włączona do Rosji na prawach gubernii. Jednak mamy nadzieję, że tam zwyciężą zdrowe siły i wielki naród zbuduje naprawdę demokratyczne państwo, bezpieczne dla swych sąsiadów i całego świata.

Ale i bez tego proces odradzania się polskości nie będzie przebiegał bezkonfliktowo i bez problemów.

W ubiegłym roku RN RB podjęła uchwałę o rozmieszczeniu wojsk, wycofywanych z Europy, głównie w zachodnich rejonach Białorusi. Oznacza to pojawienie się w ciągu najbliższych lat w miejscach naszego stałego zamieszkania kilkuset tysięcy tzw. rosyjskojęzycznych i Polacy wskutek tego przekształcą się w jeszcze nmniejszą mniejszość z wynikającymi z tego następstwami. Nieliczne, jak dotąd szkoły polskie zagubią się w morzu szkół rosyjskich, a mowa polska będzie ledwo brzmiała. Powstaje więc pytanie: czy nie robi się to wszystko umyślnie? Według mnie (jest to oczywiście opinia osobista, która może być mylna) wszystkiego co robi się obecnie jest grubo za mało, żeby na zawsze odrodzić język polski i polskość na Białorusi. Istnienie narodu bez swojego języka jest niemożliwe. Dlatego w pierwszej kolejności należy zadbać o język. No i oczywiście, żeby mogły istnieć jakieś pojęcia abstrakcyjne, niezbędne są ich podstawy materialne. Także język, żeby istnieć, musi się opierać o coś co jest namacalne, realne, materialne. Język ma służyć ludziom przy obcowaniu, dokumentacji działalności gospodarczej, sprawowaniu władzy, przekazywaniu i przechowywaniu informacji, wiedzy i doświadczenia.

Wszystkie te swoje funkcje język pełni przez człowieka, będącego jego nośnikiem. Aby człowiek mógł pełnić funkcję nośnika, powinno go otaczać pewne środowisko językowe i istnieć dostateczna przestrzeń językowa. Jeżeli zostają uszczuplone jakieś jego funkcje, lub nie dotrzymuje się niezbędnych warunków dla funkcjonowania, jest on w perspektywie skazany na zanik.

Bardzo znaczącym czynnikiem dla zachowania języka jest środowisko, a także wystarczająco duży obszar rozpowszechniania danego języka. Obszar ten niekoniecznie musi być ogromny, ale nie może być zbyt mały. Każda żywa istota na ziemi żyje w środowisku naturalnym. Człowieka zaś otacza na dodatek sztucznie przez niego samego utworzone środowisko (które raczej odcina go od przyrody), w tym również środowisko językowe.

Pojęcie to zawiera w sobie przede wszystkim język, w którym obcuje człowiek z innymi ludźmi w rodzinie, na ulicy, w autobusie, sklepie, w pracy, uczelni, kościele i wszędzie. Wszystko powinno być w tym samym języku. Oznacza to, że napisy na sklepach i w sklepach, drogowskazy, ogłoszenia, hasła (gdy takie będą) itd. powinny być pisane w języku ojczystym.

Oczywiście, ogromne znaczenie ma język telewizji, radia, prasy. Tylko wtedy człowiek będzie rozmawiał w języku ojczystym, gdy od rana do wieczora, od urodzenia do śmierci będzie on przebywał stale w pewnym środowisku. Pozostaje więc zobaczyć czy Polacy na Białorusi zdołają stworzyć podobne warunki dla funkcjonowania swego języka. Jeżeli tak, to wszystko będzie w porządku.

Teraz kilka uwag o telewizji, radiu i gazetach. Przed telewizorem spędza człowiek wiele czasu, otrzymuje informacje o wydarzeniach w swoim kraju i na świecie. Dlatego nie wystarczająca będzie prosta reemisja telewizji polskiej do ewentualnych polskojęzycznych osiedli czy wiosek. Byłaby ona tutaj nie całkiem pomocna. W audycjach polskojęzycznej telewizji na Białorusi powinna górować kultura polska, lecz polityka białoruska, nie wykluczając oczywiście polskiej, ponieważ tutejsi Polacy są obywatelami Białorusi, miejscowe zagadnienia i wydarzenia będą ich bardzo obchodzić i dotyczyć bezpośrednio. Wszystko to dotyczy również radia i prasy.

Czy można wyobrazić sobie polskojęzyczną telewizję na Białorusi w najbliższym czasie? Nie można w to uwierzyć, choćby z przyczyn finansowych. Tymczasem bez telewizji nie może obecnie odrodzić się polskość na szeroką skalę.

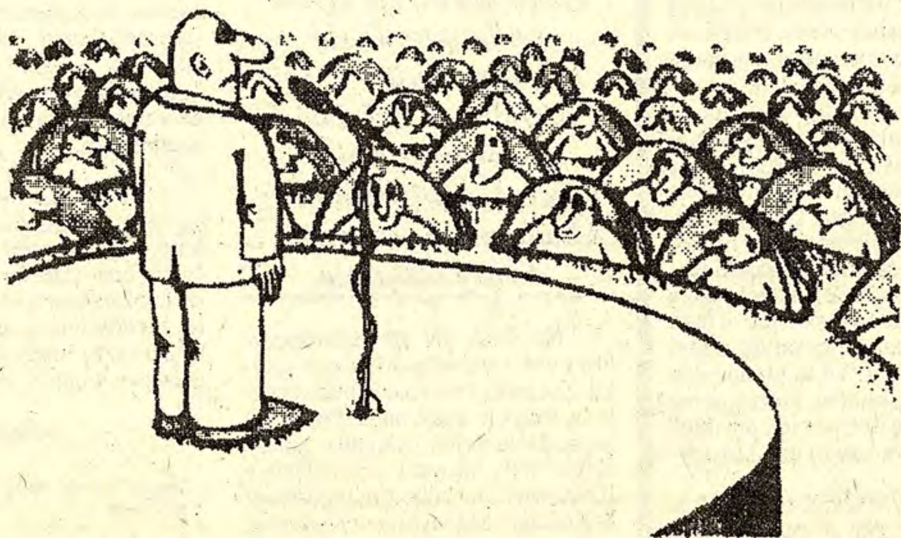
Wbrew powszechnemu mniemaniu odrodzenie języka najlepiej zaczynać nie od dzieci, lecz od dorosłych. Można uczyć dziecko rozmawiać po polsku w przedszkolu lub szkole, ale powróciwszy do domu będzie ono zmuszone rozmawiać z rodzicami i kolegami w piaskownicy po rosyjsku. Wiadomo co jest dla dziecka ważniejsze _ przedszkole czy rodzice, kto ma większy autorytet. To jasne, że najlepiej ojczystego języka dziecko nauczy się od mamusi i tatusia. Do dzieci należy przyszłość.

Teraz trzeba powiedzieć jeszcze o kilku czynnikach, bardzo istotnych, może nawet rozstrzygających dla żywotności każdego języka zmuszonego konkurować z innymi na tym samym terenie oraz dla grupy etnicznej, zamieszkałej wśród innego narodu. Przede wszystkim trzeba szczerze przyznać, że każda grupa etniczna, zamieszkała wśród większej nacji, ulega asymilacji lub denacjonalizacji poprzez utratę swego języka i kultury. Przebiegają one tym prędzej, im bliższe są języki, kultury i wiary obu narodów.

Praktyka historyczna zaświadczyła, że zniknięcie języków mniejszości narodowych, to tylko kwestia czasu. Proces ten może przychamować inność języka. Mniejszości z bardzo bardzo odmiennym językiem mają więcej szans przetrwać dłużej. Czy odpowiada takiemu kryterium mowa polska? Najbardziej zdolny zabić język jest jego status, jako drugorzędnego, potocznego, ludowego, jakim z reguły są języki mniejszości narodowych. Najgorzej, kiedy taki język jest wyłącznie wiejskim. Na przykład tak było z białoruskim. Być może główną przyczyną jego klęski było to, że on zawsze pozostawał tylko językiem wsi, chłopskim, nigdy nie zdołał przekroczyć ani progu pałacu, kościoła, uczelni wyższej ani granic miasta. Tymczasem tam zawsze koncentruje się władza. We wszystkich krajach świata było tak, że albo władza musiała w końcu rozmawiać z narodem jego językiem, albo naród naśladował język władzy.

Czy na Białorusi _ ze względów politycznych i demograficznych _ ułożą się warunki niezbędne dla odrodzenia języka polskiego? Jeżeli nie, co jest całkiem prawdopodobne, to trudno będzie mówić o odrodzeniu języka polskiego i kultury polskiej na Białorusi.

A.W.
Mińsk



ZPB w Borasławiu

DOBRY POCZĄTEK

Jednym z pierwszych kroków, które czyni człowiek po osiągnięciu upragnionej wolności, jest m.in. definicja swojej tożsamości narodowościowej. To, co jest obojętne dla niewolnika, nabiera znaczenia dla człowieka o wolnej woli.

Polacy na Białorusi. Są oni rdzennymi mieszkańcami tej krainy bez względu na to, czy ich przodkowie przybyli tu przed wiekami z Polski, czy też po prostu spolonizowali się oni w pewnych okresach burzliwej historii, przyjmując język i kulturę polską za swoje.

Oni wszyscy są cząstką rozrzuconej po świecie wspólnoty, która jest Polską, niezależnie od tego, jak biegną jej granice. Więc szukają tej Polski, bo tkwi ona w ich świadomości i pamięci, przekazuje się ją od dziadów-pradziadów w tradycjach rodzinnych. Do Zarządu Głównego ZPB w Grodnie zwrócił się Wikto Maculewicz z Brasławia (obwodu witebskiego), by zarejestrować oddział, który tam powstał. Podczas rozmowy opowiedział nam o jednoczeniu się Polaków na Witebszczyźnie.

Laura Michajlik: **— Kiedy u was w Brasławiu zrodziła się idea utworzenia ogniska polskiego?**

Wiktor Maculewicz: — Latem dowiedzieliśmy się o istnieniu Związku Polaków na Białorusi, ale nikt nie wiedział, jak wstąpić do niego. Niedawno zaczęliśmy zbierać podpisy chętnych, przeprowadziliśmy zebranie organizacyjne, na którym było obecnych ponad 300 osób. W ciągu jednego dnia na moje ręce złożono 30 podań z prośbą o przyjęcie do oddziału ZPB.

L.M.: — *Byli to ludzie, którzy uważają się za Polaków?*

W.M.: — Osobiście rozmawiałem z każdym. Nie każdy mówi po polsku; posługują się raczej rosyjskim, lub mówią trochę po polsku, bardzo niepoprawnie. Ale to można zrozumieć po 50-ciu latach zacierania śladów polskości. Nie wszyscy mają w paszportach wpisaną narodowość polską. Wiadomo, różnie było w naszej historii; czasem namawiano ludzi do zmiany narodowości. Mnie zrobiono taką propozycję. Gdy szedłem do wojska, mówiono: „Jaki ty Polak, przecież urodziłeś się na Białorusi?". Ale ja odmówiłem i zostałem Polakiem.

L.M.: — W jakim wieku dominowali ludzie na waszym zebraniu organizacyjnym?

W.M.: — Byli przeważnie ludzie starsi, dla których Polska kojarzy się jeszcze z pewnym okresem własnego życia. Była też młodzież, która zna Polskę z wyjazdów do krewnych i na pielgrzymki.

L.M.: — Skąd u pana taka znajomość języka polskiego?

W.M.: — W domu już nikt nie rozmawiał po polsku. Nauczyłem się dopiero w kościele, będąc ministrantem. Zacząłem czytać Pismo Święte, a później inne książki religijne i świeckie. Każdy praktykujący katolik posiada jakąś wiedzę o języku polskim, bo kościół zawsze był ogniskiem polskości. W tej chwili wkracza do kościoła język białoruski; czytałem w gazecie ogłoszenie, że będzie w Brasławiu odprawiana msza św. po białorusku.

L.M.: — Jakie plany ma nowo utworzony oddział ZPB w Brasławiu?

W.M.: — Sporządziliśmy już wszystkie dokumenty, potrzebne do rejestracji. Mam nadzieję, że władze miejscowe nie będą czyniły nam w tym przeszkód. Na razie nie posiadamy pomieszczenia, właściwie nie mamy jeszcze nic, oprócz planów na przyszłość. Wszyscy zamierzamy zrobić wiele; chodzi m.in. o utworzenie polskiej klasy, a później ewentualnie szkoły polskiej, choć z tym pewnie będą duże problemy. Poza tym chcemy rozwijać naszą kulturę, organizując zespoły pieśni i tańca oraz chóry.

L.M: — Życzę nowo utworzonemu oddziałowi w Brasławiu powodzenia w realizacji planów. Dziękuję za rozmowę.

Laura Michajlik

RELIGIA

Wielki Post

„Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz i lament. Rozdzierajcie jednak Wasze serca a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego!" Jl 2, 12-13.

Z wezwaniem do pokuty i przemiany życia spotykamy się już na pierwszych kartach ksiąg Starego Testamentu. Wielcy prorocy Izraela nawołują, aby zewnętrzna pokuta prowadziła do autentycznej przemiany serc. Przemiana ta oznacza zerwanie ze złem i grzechem, nawracanie się do jedynego Boga JAhwe.

Św. Jan Chrzciciel wzywał do nawrócenia, głosząc te oto słowa: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie". (Mt 3, 2). Wezwanie to poprzedzało rozpoczęcie publicznej działalności Jezusa Chrystusa w Galilei. Całą działalność Chrystusa można określić, jako wielkie wezwanie do pokuty i przemiany serca: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie". (Mt 4, 17)

Ewangeliczne wezwanie do nawrócenia, pokuty i przemiany życia wciąż pozostają aktualne. Słabość człowieka powoduje, że musi on ciągle się nawracać...

Nie ma jednorazowego nawrócenia, po którym bardzo szybko zostaje się świętym. Nawracanie się jest nieustanną walką z grzechem. Historia życia ludzi świętych pokazuje, jak wielką rolę odgrywała pokuta w ich życiu.

W Starym Testamencie — na znak pokuty — przywdziewano specjalny strój, tzw. wór pokutny, głowę posypywano popiołem. Pokutę czyniono publicznie.

W pierwszych wiekach Kościoła utrzymywana była instytucja publicznej pokuty, przede wszystkim jako zadośćuczynienie za popełnione grzechy. Wraz z rozwojem chrześcijaństwa zaczęła zanikać pokuta publiczna. Wówczas zwracano uwagę na to, aby pokuta prowadziła do autentycznego nawrócenia. Wyrazem tego stały się post, jałmużna, uczynki miłosierdzia względem bliźnich.

W środę popielcową rozpoczyna Kościół czas czterdziestodniowego postu. Posypanie głów popiołem ma nam przypomnieć prawdę o przemijaniu doczesnego życia. Posy paniu towarzyszy zawołanie „prochem jesteś i w proch się obrócisz", lub „nawracajcie się i wierzcie w ewangelię". Kolorem szat liturgicznych jest fiolet. W ciągu sześciu kolejnych niedziel Wielkiego Postu nie śpiewa się wspaniałego hymnu uwielbienia „Chwała na wysokości Bogu". Za to w godzinach popołudniowych odprawiane jest piękne nabożeństwo „Gożkich żali".

Innym nabożeństwem, które wprowadza w szczególną atmosferę Wielkiego Postu, jest Droga Krzyżowa.

Czterdziestodniowy post wzywa do pojednania, pokuty i przemiany życia. Przygotowuje do przeżycia największego chrześcijańskiego Święta, jakim jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

ks. Cezary Mieh
Jeziory

Na zdjęciu: autor tekstu

JĘZYK POLSKI

NA PRZYKŁAD W BRZEŚCIU

Przy Obwodowym Instytucie Doskonalenia Nauczycieli w Brześciu odbył się kurs dla pedagogów, którzy fakultatywnie, lub jako drugi język obcy — prowadzą w różnych klasach szkół i przedszkolach zajęcia z języka polskiego. Swoje umiejętności doskonalili nauczyciele ze szkół Brześcia, Baranowicz, Szereszowa, Pińska, Berezy, Łogiszyna, Nowej Myszy, Lachowicz, Motykał, Widomli i innych miejscowości. Na kurs uczęszczały 24 osoby.

Zajęcia prowadziła pięcioosobowa ekipa Polonijnego Centrum Nauczycielskiego z Lublina. Metodykę nauczania języka polskiego w klasach początkowych przedstawiły konsultantki Centrum — mgr. Jadwiga Łątka i mgr. Małgorzata Małyska. Fonetykę, ortografię, a także cechy, szczegóły i specyfikę mowy polskiej wykłada-ła dyrektorka Centrum — dr. Joanna Wójtowicz.

Zarys historii państwa przedstawił mgr. Józef Łuszczyński. Kursanci otrzymali do dyspozycji barwnie ilustrowane atlasy historyczne, którymi posługują się uczniowie podstawowych szkół w Polsce, a także kserokopie dokumentów związanych z życiem i twórczością znanych Polaków.

Pod kierunkiem mgr. Romualda Jarnickiego słuchacze uczyli się śpiewu piosenek o charakterze rozrywkowym, religijnym, biwakowym, obrzędowym i patriotycznym; uczyli się również tańczyć poloneza, mazurka, oberka, krakowiaka i kujawiaka.

Ekipa wykładowców Centrum i kursanci uczestniczyli w XI sesji Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Brześciu. Dr. Joanna Wójtowicz wygłosiła referat „O mowie polskiej", a mgr Józef Łuszczyński referat „Znane i nieznane — o powstaniu warszawskim 1944 r.".

Chór kursantów pod kierownictwem Romualda Jarnickiego śpiewał kolendy i pastorałki.

Słuchacze kursu spotkali się z miejscowymi Polakami, dyrekcją ośrodka oraz duchowieństwem parafii. Wywiązała się dyskusja o problemach nauczania. Wszyscy otrzymali sporą ilość pomocy naukowych w postaci książek i podręczników, arkuszy i gier dydaktycznych, czasopism dla dzieci, nut i tekstów piosenek, płyt i kaset, na których są zapisane baśnie, bajki i piosenki z telewizyjnego programu.

Pogoda w tym okresie była zimna i wietrzna, a w salach było dosyć chłodno. Jednak wysoki poziom przekazywanej wiedzy, walory osobiste wykładowców, ich zaangażowanie w sprawy nauczania, duża ilość różnorodnych i ciekawych pomocy dydaktycznych robiły swoje: rodziła się chęć poznania nowości, ciekawość i satysfakcja z otrzymanych informacji. Dyskusje przy szklance gorącej herbaty czy filiżance kawy zbliżały słuchaczy.

Należy się uznanie i szacunek pani Marii Kozłowskiej — metodycze języków obcych Instytutu Doskonalenia Nauczycieli za organizację, opiekę, przebieg i treść kursów.

Słuchacze z dużym bagażem wiedzy i niemałą ilością pomocy naukowych rozjechali się do swoich szkół. Nie ulega wątpliwości, że proces nauczania języka polskiego w tych palcówkach będzie teraz lepszy i ciekawszy.

Słuchaczy czeka trzytygodniowy kurs nauczania języka polskiego w Puławach, który ma odbyć się od 6 do 26 VI br.

Henryk Stybaniewicz — rektor Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Brześciu

Talent malarski Tamary Tarasiewicz ujawnił się w dzieciństwie. Ale - jak to zazwyczaj bywa - nikt szczególnie nie zwracał na to uwagi, nikt tym się nie zajmował, pomimo, że brała udział w różnych wystawach szkolnych i otrzymywała nagrody.

Po ukończeniu szkoły pracowała przez dłuższy czas jako pielęgniarka. Pędzle i farby porzuciła; zresztą nie było na to czasu. Kontynuowała naukę w Akademii Medycznej, którą ukończyła z dyplomem magisterskim. Mieszkając w Puszczy Białowieskiej i stykając się na codzień z czarem przyrody, zauważyła jak jej ręka sama sięga po pędzel, by uwiecznić to piękno.

15 lat pracy w charakterze pielęgniarki, nauka w Akademii, narodziny i wychowanie dzieci - wszystkie te sprawy powszednie rzutowały na proces dojrzewania utalentowanej malarki.

Minęły znów cztery lata. Ponad 70 płócien oczarowało odbiorców przede wszystkim bogactwem puszczańskiej przyrody i jej wielobarwnością, oryginalnym spojrzeniem artystki na świat.

Jak mawia Tamara Tarasiewicz - obrazy maluje się łatwo, w polocie, jednym tchem. Oglądam przyrodę od "wewnątrz", przy pomocy barw i światłocieni staram się ujawnić duszę białowieskiego pejzażu.

Wystawa w Grodnie jest jej pierwszą podróżą zagranicę wraz ze swoją kolekcją. Wiele prac zostało zakupionych przez kolekcjonerów z Zachodu.

Jej talent nie ujawnił się jeszcze w pełni. Fakt, że pierwsza wystawa zagraniczna Tamary Tarasiewicz odbyła się właśnie w Grodnie świadczy o jej sympatiach do naszych widzów.

Zdjęcia i reprodukcje: Borys Mieszczeriakow

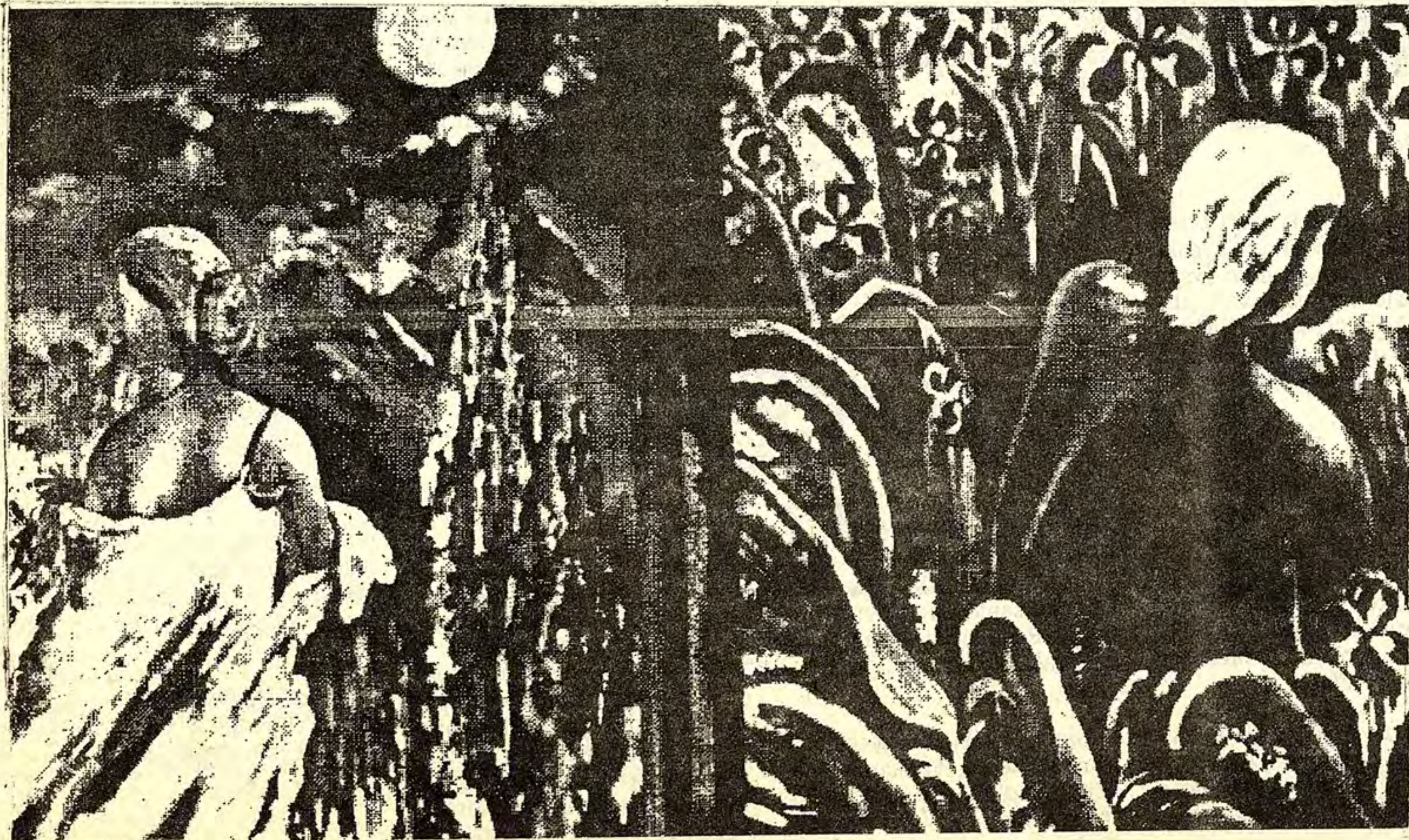


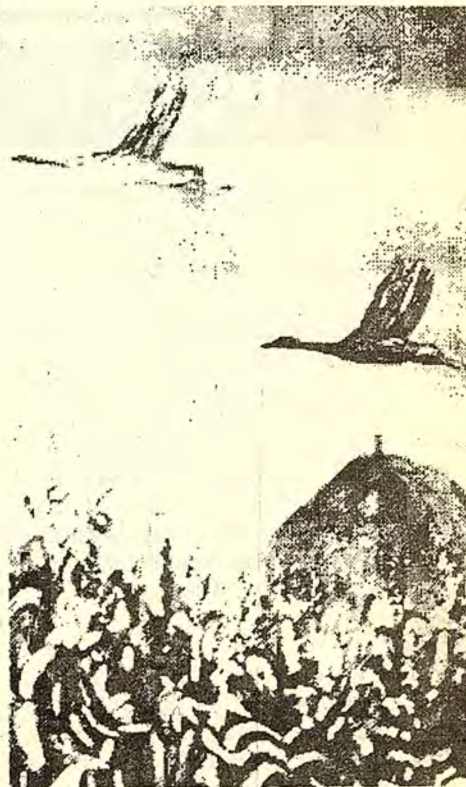
TAMARA



Zrozumieć duszę przyrody







Polski Uniwersytet w Wilnie

Prof. Romuald Brazis - prezes Stowarzyszenia Naukowców Polskich na Litwie, a jednocześnie rektor Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, który po raz pierwszy po 52 latach otworzył swoje podwoje dla młodzieży polskiej - jest człowiekiem upartym. I dobrze. Gdyby było inaczej...

- Panie profesorze. Rozpoczęliście rok akademicki 1991/92 bez formalnej zgody władz litewskich, bez pomieszczeń i sal wykładowych, bez pieniędzy. Jak pan widzi przyszłość tej uczelni ?

- Nie możemy czekać. Młodzież jest pełna zapału, który trzeba wykorzystać. A co do decyzji władz warto wiedzieć, że działalność Uniwersytetu zgodna jest z obowiązującym na Litwie prawem. Uczelnią naszą opiekuje się Departament Nauki i Studiów rządu Litwy. To nam daje nadzieję, że formalną zgodę uzyskamy wcześniej lub później...

-Czy mógłby pan profesor wymienić kierunki studiów ?

- Na pierwszy rok studiów zapisało się 150 studentów, obierając kierunki: medycyna, stomatologia, pedagogika, plastyka i wzornictwo przemysłowe, ekonomia, prawo, biologia, anglistyka, polonistyka, germanistyka i informatyka. Na razie jednak utworzyliśmy tylko cztery wydziały: humanistyczny, prawa i ekonomii, przyrodniczy i medycyny. Wykłady odbywają się w dwóch szkołach średnich - im. Adama Mickiewicza i Władysława Syrokomli.

- Gdzie pan znajdzie wykładowców z tak szerokiego zakresu wiedzy - od medycyny do humanistyki ?

- Uzyskałem już sporo zgłoszeń ze środowisk akademickich Białegostoku, Uniwersytetu Śląskiego, a nawet jedno z Petersburga. Sądzę, że nasza uczelnia nieco okrzepnie, wykładowcy przyjdą do nas, bo młodzi są żądni wiedzy. A uczyć taką właśnie młodzież to sama rozkosz.

- A studenci ? Czy mają konieczne przygotowanie ? Jak wypadły egzaminy ?

- Studenci zostali przyjęci bez egzaminów wstępnych, na podstawie rozmów i dokumentów potwierdzających świadectwa dojrzałości. Znaczna część tej młodzieży kończyła średnie szkoły rosyjskie. Ale są to ludzie z polskimi nazwiskami. Mam prawo sądzić, że większość z nich trafiła do tych placówek z woli rodziców i braku innego typu szkoły polskiej. Oczywiście, jak zawsze w takich przypadkach, poziom jest zróżnicowany. Jedni są przygotowani naprawdę dobrze, inni muszą nadrobić ogromne zaległości. Ale jeśli przebrną przez dwie sesje, będą studiować dalej.

- Wróćmy jeszcze do pierwszego pytania : skąd pieniądze na działalność Uniwersytetu?

- Dotacje przekazywane przez Stowarzyszenie Naukowców Polskich na Litwie - założyciela i reprezentanta uczelni do czasu uzyskania przez nią osobowości prawnej, są dalekio niewystarczające. Ale nawet gdy uczelnia uzyska licencję i rząd litewski przyzna częściowe dofinansowanie, nie zwolni to słuchaczy z obowiązku opłat za studia. Wkraczamy w świat inny niż dotychczas, w świat, w którym nic nie ma za darmo. Liczymy jednak na poparcie różnych fundacji i instytucji(w tym naukowych), a także osób prywatnych.

- Czy naprawdę nie obawia się pan, że władze litewskie mogą nie wyrazić zgody na działalność Uniwersytetu?

- Nie przewiduję takich przeszkód. Rząd litewski chce wiedzieć, jaka będzie struktura uczelni, jacy wykładowcy, traktuje ten rok jako eksperymentalny. Z czasem nasz Uniwersytet, jak każdy na świecie, korzystać powinien z prawa autonomii.

- Jakie jeszcze trudności napotyka polska uczelnia?

- Nie mamy pomieszczenia na bibliotekę. Książki, które nadchodzą z Polski i innych krajów, nie mogą być skatalogowane i nie można z nich korzystać. Ta sytuacja trwa już ponad rok, a nasze monity o przydzielenie lokalu na bibliotekę nie znajdują żadnego oddźwięku.

- Proszę wybaczyć pytanie, być może bardzo naiwne. Ale czy Uniwersytet jest konieczny w Wilnie ? Czy młodzież polska nie mogłaby np. kształcić się w Warszawie, Krakowie, Toruniu itp ?

- Dotknął pan niezwykle ważnego problemu. Jeżeli Uniwersytet miałby służyć rozgrywkom politycznym, załatwianiu jakichkolwiek innych spraw niż nauka, to rzeczywiście staje się niepotrzebny. Ale jeśli chcemy, aby nasze dzieci miały możność zdobywania wiedzy na wszystkich poziomach i to w języku ojczystym, wówczas placówka ta jest bardzo potrzebna. I jeśliby ktokolwiek zaprzeczył tej właśnie tezie, dałby dowód nietolerancji, łamania zasad demokracji i poszanowania praw mniejszości narodowych, do których wypełniania zobowiązał się rząd Litwy, przystępując do KBWE.

- Jak w rozwiązywaniu tych wszystkich trudności widziałby pan profesor pomóc Związku Polaków na Litwie ?

- Nie wyobrażam sobie działalności uczelni bez tej pomocy. Sami nie będziemy w stanie rozwiązać wszystkich rysujących się przed nami problemów. Żadna specjalistyczna organizacja polska problemów takiej miary sama nie zdoła rozwikłać. Dlatego ściśle współpracujemy ze Związkiem Polaków na Litwie, a w jego szeregach mamy wielu oddanych nam, życzliwych przyjaciół.

Rozmawiał : Zbigniew Różański

List z St-Petersburga

Stała czytelniczka "Głosu znad Niemna", nasz wielki Przyjaciel z St.-Petersburga — Bronisława Pawluć, której utwory niejednokrotnie ukazywały się na łamach naszego pisma, niedawno nadesłała list.

Zapewne zaciekawi on szersze rzesze czytelników. Dlatego też przekazuję Redakcji jego obszerniejsze fragmenty.

J. Dziurbejko.

Drogi Panie Józefie !

26. grudnia 1991r. odbyło się święto - bal składkowy na cześć Bożego Narodzenia. Piękna choinka, dużo światła, suto zastawione stoły. I opłatek z Polski, łamany z dobrym uśmiechem, szczerym uczuciem wspólnoty.

Powinszowania i pozdrowienia wygłosił ks. Edmund, stały kapłan z Polski, który obsługuje kościół w Puszkinie. Po nim miał słowo konsul RP. Świąteczne wiersze czytali poeci "Polonii". Później, przy dźwiękach fortepianu, wspólny śpiew pięknych polskich kolęd. Wystąpiły też członkienie - aktywistki, dały koncert piosenkarzy w kostiumach góralskich i innych. Opłatek z Warszawy krążył wśród zebranych.

Ks. Paweł darował piękne medalik z wizerunkiem Maryi Matki Kościoła. Prawdziwa radość i spokój wśród zebranych. Spokój,którego tak nam brakuję w dniach powszednich naszego życia.

Dzisiaj mieliśmy wielką uroczystość w kościele. Spotkaliśmy swego Arcybiskupa apostolskiego - administratora z Moskwy, ks. Tadeusza Kondrusiewicza. Napisałem powitanie. Było dużo ludzi, odbyło się bierzmowainie młodzieży.

Potem poszłam do "Polonii", tam zawsze można pogawędzić po polsku, a jeszcze mężczyźni rączki całują. Wyszedł nasz biuletyn nr.5 z moim dużym wierszem o pierwszym skowronku.

Źródła radości

W ostatnim numerze "Magazynu Wileńskiego" jest opublikowany list z Samary. Pisze prezes - Julia Woronowa o tym co już zrobiono w ich ośrodku "Potomek" w dziedzinie powrotu do polskości, co jeszcze mają w planie. Ale chcieliby rady i pomocy. Może ZPB nawiązałby z nimi kontakt? Proszą o podręczniki dla dorosłych, czy tak zwane "rozmówki", bo tam przecież zupełnie wytępiono polski język. Klasy polskie już działają w dwóch punktach miasta, a miasto liczy 1,5 mln mieszkańców. Wykłada się język polski, podstawy religii, historii i kultury polskiej. Potrzebne są podręczniki do nauki religi, książeczki do nabożeństwa. Kościół już nam zwrócono , ale tymczasowi gospodarze jeszcze nie opuścili obiektu. Wszystko zaczynają od podstaw i trzeba dużego wysiłku. Więc może coś byście pomogli, żeby nie byli samotni. Ich adres:

Samara 443115, skr. poczt. 4837
Po lski ośrodek "Potomek"

Żyjemy naturalnie w trudnych warunkach ekonomicznych bardzo niespokojnych czasach. Staram się mniej o tym myśleć, ale informacje wciąż przypominają o tym. Ceny są u nas bajecznie wysokie i jeszcze będą rosły. Żadna rekompensata tego nie wyrówna! W sklepach, pomimo wygórowanych cen, nie zawsze coś jest, lub są kolejki. Dobrze,że jest chleb. Ja już nie troszczę się o ubranie, jakieś "ciuchy" mam i tego wystarczy. Młodzieży jest gorzej, nie chcą zrezygnować z wyglądu, a wszystko kosztuje tysiące.

Jestem bardzo wzruszona i wdzięczna p. Janowi Kiriwielowi z Wasiliszek za paczkę. On odwiedził mnie latem, kiedy byłam w szpitalu, to dopiero była niespodzianka. Oko po operacji prawie nie widzi, nie wiem co mnie jeszcze czeka.

Teraz wysyłam trochę wierszy do Kolna, tam się szykuje do druku zbiorek poezji polskich poetów ze Wschodu.

Ślę pozdrowienia i dobre życzenia. Z niecierpliwością czekam na list.

Bronisława Pawluć
St-Petersburg.

KONKURS LITERACKI

ORZEŁ BIAŁY

FABIAN ROSTWOROWSKI

Ranek. Wstaje słoneczny, wiosenny dzień z lekkim orzeźwiającym wiatrem. Rok 1939. Dziadek z tatusiem wynoszą z pokrytej strzechą wieśniaczej chatki walizki i kładą je na wozie wypchanym słomą i zasłanym bordowo-sinym dywanem, który babcia tkała w minioną zimę. Babcia pożegnała się czule z ciocią i tatusiem, wzięła na ręce Fabiana, mocno go pocałowała, mówiąc 'Niech Bóg ma cię w swojej opiece, kochana sieroto".

Dziadek usiadł na przodzie, tatuś z ciotką z tyłu na dywanie, Fabiana posadzono pośrodku. Dziadek powiedział mocno 'nooo!", popuścił cugle i Kasztan lekko ruszył naprzód. Wóz podskakiwał w koleinie na wybitej gruntowej drodze, przechylając się z boku na bok. Na przodzie zaprzęgu biegła Różyczka, maleńka biała suczka i radośnie szczekała.

Fabian kipiał z radości, wołał "Różyczko, chodź do mnie!". Piesek powracał, podskakiwał i znowu gonił do przodu. Tak dojechali do stacji kolejowej Andrejewce. Tatuś poszedł do kasy po bilety, ciocia z Fabianem została na peronie, dziadek zdjął z wozu dwie walizki. Tymczasem wrócił tatuś z biletami. Dziadek czule pożegnał się z ciocią i tatusiem, wziął na ręce Fabiana, dotknął jego policzka kłującymi wąsami, mówiąc: "Szczęśliwej podróży, kochany wnuczku". Różyczka zaszczekała. "Do widzenia, Rożyczko!" _ powiedział Fabian. Zadudniły szyny, rozległ się gwizd lokomotywy i pociąg wjechał na peron.

Kiedy wsiadali do wagonu Fabian zauważył słoneczny promień, odbijający się od srebrnego białego orła, umieszczonego na rogatywce polskiego oficera. Wszyscy weszli do przedziału. W mundurze siedział tam przystojny, młody człowiek, a na półce leżała czapka, wojskowa rogatywka z dużym białym orłem.

Cała uwaga Fabiana była zwrócona na tę czapkę. Oficer zapytał:
- Jak się nazywasz, chłopczyku?
Kiedy Fabian powiedział swoje imię, oficer zapytał:
- A dlaczego stale patrzysz w górę?
Teraz Fabian poprosił:
- Niech pan sprezentuje mi tego orła.
- Tego nie mogę - powiedział oficer - ale jest w teczce zapasowy.

Po chwili wyjął identycznego jak na rogatywce orła i podał go Fabianowi. Ten z radości zaklaskał w dłonie. Tatuś przypiął orła na lewej stronie sweterka Fabiana. Współpasażer życzył mu, żeby został oficerem polskim. Tatuś opowiadał, że jedzie podjąć pracę przy budowie mostów kolejowych, niedaleko wolnego miasta Gdańsk.

Teraz Fabian patrzył przez okno wagonu, widział zieloną trawę, bujną ruń żyta, pasące się gdzie niegdzie krowy, pastucha z długim biczem i psem, wsie z drewnianymi domami i słomianymi dachami. Patrzył na zaprzęgi, wiozące nawóz na pole i bosonogie dzieci biegające koło domów. Tak ciekawie przyglądał się wszystkiemu, aż ogarnął go sen.

Wieczorem, stąpając po schodach na drugie piętro i trzymając za rękę tatusia, zbliżał się Fabian do drzwi mieszkania, gdzie będzie cała rodzina. Tatuś wyjął z kieszeni klucz, wsadził w dziurkę od zamka i otworzył drzwi. Weszli na korytarz, przekręcili kontakt i światło elektryczne zalało mieszkanie. Fabian zmrużył oczy od oślepiającego światła z blado-białego, okrągłego jak piłka, abażuru. Tatuś zaprowadził go do ubikacji.

Chłopiec był zdziwiony, gdy pociągnął za łańcuszek i trysnęła woda do sedesu. Fabianowi pozwolono wyłączyć i zapalić światło elektryczne. Zdziwieniu nie było końca.

Splątane myśli Fabiana przerwała ciocia, zachęcając go do rozebrania, umycia w łazience w ciepłej wodzie. Później założyła mu czystą, białą koszulkę, uczesała włosy i po odmówieniu paciorka przed obrazem Św. Rodziny położyła go do snu w białej, miękkiej, pachnącej świeżością pościeli.

* * *

Po obudzeniu, umyciu i ubraniu ciocia założyła Fabianowi kurteczkę.- A gdzie mój orzełek? - zapytał. Ciocia odpięła orzełek od sweterka i umieściła go na lewej stronie kurteczki. _ Tatusiu oto mój orzełek! - zawołał Fabian.

- Wiesz synu, że to jest godło Polski - powiedział tatuś i zaczął opowiadać legendę o Lechu.
- Było to bardzo dawno, może z tysiąc lat temu. Trzech braci (Lech, Czech i Rus) rozeszło się w trzy strony świata, aby założyć sobie nowe państwa. Lech udał się na północ. Szedł długo przez wielkie, nieprzebyte puszcze, które okrywały wówczas naszą ziemię. Przedzierał się przez gąszcze i przebywał moczary, kierując się jedynie słońcem lub biegiem wód, aż wszedł na równinę nad brzegiem Warty.

Zachwycony pięknością kraju, żyznością ziemi, obfitością ryb i zwierzyny, postanowił zatrzymać się tutaj i gród sobie zbudować. Kiedy w puszczy _ z rozkazu Lecha _ ścinano drzewa na budowę grodu, znaleziono gniazdo białych orłów. Lech wziął to za dobrą wróżbę i białego orła obrał sobie za znak wojenny, a gród który zbudował nazwał Gnieznem.

A teraz musisz nauczyć się na pamięć Katechizmu polskiego dziecka

Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki znak twój? Orzeł biały

Musisz wiedzieć o tym, że kiedy Polska była w niewoli, 39 lat temu, Władysław Bełza, który wówczas mieszkał we Lwowie, napisał te patriotyczne słowa. On wierzył, że Polska odzyska swą niepodległość i będzie jak dziś Wolnym Państwem - Rzeczypospolitą Polską. Katechizmu polskiego dziecka Fabian nauczył się prędko na pamięć.

Tatuś szedł rano do pracy, a ciocia krzątała się w domu, gotując obiady. Fabian bawił się zabawkami, siedząc na zasłanym na podłodze dywanie. Czasami biegł na ulicę bawić się w piasku. Poznawał swoje drzwi po zielonym dywaniku, leżącym pod drzwiami.

W niedzielę tatuś z ciocią i Fabianem wybierali się na spacer. Tatuś kupował lody albo dużą czekoladę w pięknym opakowaniu.

Tak przemijały dni w tej skromnej rodzinie. Pewnego dnia, 1 września tatuś wrócił z pracy pochmurny, zatroskany i cichym głosem przemówił: "Dziś Niemcy nazistowskie rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce. Ja muszę za godzinę zgłosić się do urzędu wojskowego. Bierz ze sobą niezbędne rzeczy, ubieraj Fabiana, taksówką zawiozę was na dworzec".

Ze stacji do kresowej wsi Wierzbowo, skąd pół roku temu dziadek odwoził Fabiana z ciocią, wracali piechotą. Pierwsza na powitanie wybiegła Różyczka i głośnym szczekaniem przywitała Fabiana, liżąc mu języczkiem rękę. -"Różyczko, ty mnie poznajesz?" - zawołał radośnie Fabian. Na spotkanie wyszli z chatynki dziadek z babcią.

Po czułym powitaniu babcia poszła do ogródka, przyniosła pęk sałaty i cebuli, umyła w miednicy, pokroiła, przyrządziła ze śmietaną. Później odcięła kromkę chleba z dużego bochna, nakroiła na talerz szynki i cała rodzina zasiadła do spożycia obiadu.

Po obiedzie Fabian z Różyczką pobiegł pod kościół. Na drodze stały armaty zaprzężone w syte konie, koło nich krzątali się żołnierze w szaro-zielonym umundurowaniu, w dużych hełmach z białymi orzełkami na boku, podobnymi do orła Fabiana, przypiętego do jego kurteczki.

Wieczorem cała rodzina siedziała pod chatką na ławeczce z szerokiej grubej deski. Na szafirowym, gwieździstym niebie, jak maleńkie punkciki, krążyły samoloty, przeszywając swym warkotem ciszę ciepłego wieczoru.

- To niemieckie - mówi dziadek, patrząc w sklepienie nieba.
- Już rozdarli Polskę - powiedział dziadek.

Wieś była pełna bolszewickiej kawalerii. Czerwonoarmiści rozkwaterowali się w naszej stodole. Fabian poszedł zobaczyć to wojsko. Pod stodołą było już kilkoro sąsiedzkich dzieci. Mała Irenka powiedziała na uszko Fabianowi: -Powiedz czerwonoarmiście, towarzyszu dajcie sacharku. Fabian podszedł do wysokiego mężczyzny, ubranego w długi szynel, spięty zielonym pasem z materiału. Na głowie miał ciepłą spiczastą czapę, kończącą się cienkim "pupilem" z wielką czerwoną gwiazdą, przyszytą powyżej małego, szmacianego daszka.

- Towarzyszu, dajcie sacharku - powiedział Fabian, nie rozumiejąc znaczenia tych słów. Czerwonoarmista podszedł do siodła, leżącego koło drewnianej ściany stodoły, odpiął worek, zanurzył rękę i podał Fabianowi dwie białe kostki cukru. - Dziękuję - powiedział Fabian. - Ty małyj Poliaczok - zaśmiał się czerwonoarmista. Fabian jedną kostkę cukru oddał Irence, drugą podzielił się z Różyczką.

Kiedy opowiedział dzadkowi o jego prośbie do czerwonoarmisty i reakcji tamtego, obrażony dziadek powiedział: "Niemcy wetknęli nóż Polsce w piersi, ci barbarzyńcy w plecy". - Dziadku, dlaczego na niebie krążyły samoloty niemieckie, a do nas przyjechali konikami czerwonoarmiści? - Dlatego, że oni domówili się utopić Polskę we krwi - odparł.

Pewnego wieczoru na ulicy zaszczekała Różyczka i ktoś zapukał do drzwi w sieni. Dziadek wyszedł, oswobodził drzwi z zasuwy i po chwili wszedł kulejąc tatuś z zarośniętą gęstą brodą. Ubrany był w polski wojskowy płaszcz, na głowie miał polową rogatywkę bez orła. Całe rodzeństwo witało go radośnie. On opowiadał, że uczestniczył w obronie Warszawy, i został ranny szrapnelem w nogę, ale rana była niezbyt groźna, więc opierając się na kiju mógł chodzić. Do Białegostoku dojechał pociągiem, a dalej przez puszcze przedzierali się z kolegami piechotą, orientując się kompasem, który wyjął z kieszeni i podał Fabianowi. Okrągły przyrząd z ruszającą się strzałką był podobny do zegarka. Staraliśmy się omijać patrole bolszewickie i dzięki Bogu szczęśliwie powróciłem. Cała rodzina padła przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i w małej izdebce zabrzmiały słowa modlitwy "Pod twoją obronę".

Tatuś wracał z pracy późno wieczorem i opowiadał domownikom, że w nocy jeździ NKWD, zabierając polskie rodziny. Każą wziąć tylko niezbędne rzeczy i wsiadać do samochodu. Przeważnie zabierają rodziny byłych wójtów, urzędników, nauczycieli, zamożnych gospodarzy (kułaków). Na stacji pakują ich do bydlęcych wagonów i wywożą w głąb Rosji. Ludzie są przestraszeni, oderwani od obżytej przez wieki ojczystej zagrody. Ze łzami w oczach i świętą pieśnią na ustach 'Serdeczna Matko, opiekunko ludzi, niech Cię płacz sierot do litości zbudzi" wiezieni są w zimnych wagonach w niewiadomą przyszłość.

W ciepły słoneczny ranek Fabian bawił się z Różyczką na ulicy. Z tyłu chatki rozmieścił się mały oddział czerwonoarmistów. Duże karabiny stały w kozłach. Każdy przez ramię był przepasany szynelem. Palili skręcone z machorki i gazety papierosy. Wtem z oddali zagrzmiał warkot samolotu. Wysoko na jasnym niebie widać było maleńki punkcik samolotu. Szybko zaczął krążyć koło chatki, zniżając się nagle; dokładnie było widać na jego skrzydłach czarne krzyże.

Żołnierze rzucili się do chatki. Fabian stał na ulicy i przyglądał się pikującemu samolotowi. Nawet widział dwóch pilotów w skórzanych lotniczych czapkach, podwiązanych paskami pod brodą. Małe mieszkanie, składające się z kuchni i pokoju, zapełnili czerwonoarmiści, pełno ich było w sieni. Dziadek stał koło stołu, trzymając w ręku kubek z mlekiem. Nagle rozległa się salwa z karabinu maszynowego, zbijając liście z topoli pod chatką. Jedna kula trafiła w drewnianą ścianę, przeszyła czerwonoarmiście rękę, przebiła kubek z mlekiem w ręku dziadka i przez ramę okienną wyleciała na ulicę. Samolot jeszcze raz zrobił krąg nad chatką i wziął kurs na zachód. Główna ulica w Wierzbowie była zapełniona samochodami. Fabian przyglądał się żołnierzom w szaro-zielonych mundurach, z długimi karabinami w rękach. Na hełmach tych żołnierzy były namalowane orły.- Ciociu - zawołał Fabian - to są polscy żołnierze, mają orzełki.

Ale to były drapieżne orły Wermachtu, a żołnierze _ wrogami depczącymi ciężkimi butami polską ziemię.

* * *

W ciepły lipcowy wieczór cała rodzina siedziała na ławeczce. Jak zawsze Fabian bawił się z Różyczką; ganiali się po podwórku.

Suczynka doganiała Fabiana, szczekając radośnie. W rowie, przez który miesiąc temu przejeżdżała kawaleria niemiecka, radośnie kumkały żaby. Wtem zza chaty wyłoniła się sylwetka młodego człowieka w dobrze skrojonym, ale trochę zniszczonym garniturze. - Dobry wieczór, państwu! Czy mogę porozmawiać z panem - zwrócił się do tatusia.

- O co chodzi?

Obydwaj odeszli na stronę i przybysz coś po cichu mówił tatusiowi.

Tatuś wrócił do dziadka i zaczął mówić: - Ojciec, to dyrektor gimnazjum ze Świsłoczy - Antoni Kaunas. Cudem wymknął się z rąk Gestapo, ma dwoje małych dzieci, prosi o przytułek, posiłek i nocleg.
- Nie, Stefanie - kategorycznie rzekł dziadek - jeżeli Gestapo trafi na trop, to i nas wszystkich rozstrzelają.

- Ojciec, przecież jesteśmy Polakami, a prawdziwych patriotów poznaje się w biedzie. Jeśli my im nie okażemy pomocy, inni też odmówią, to dokąd pójdą ci ludzie?
-No to miejmy nadzieję na Łaskę Bożą- odparł dziadek. Po niedługim czasie cała nasza rodzina i przybysze zasiedli do stołu przy naftowej lampie. Wieczerza składała się z dużej, dymiącej się misy kartofli i glinianego dzbana mleka. Na drugi dzień pan Antoni zapoznał się z Fabianem, pytając "co ty, chłopcze, umiesz?". Fabian powiedział Katechizm polskiego dziecięcia, którego nauczył go na ziemi gdańskiej tatuś:

Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki znak twój? Orzeł biały

Teraz pokazał panu Antoniemu pod klapą kurteczki białego orła Wojska Polskiego. - O, jakim ty jesteś patriotą, mój chłopcze!- zdziwił się Antoni.

Wkrótce do chatki Fabiana zaczęli przychodzić sąsiedzcy chłopcy, a pan Antoni sadzał ich za stołem i uczył polskich liter, potem słów. Wkrótce nauczył Fabiana jeszcze jednego wiersza:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju
A żołnierz rokiem wojny, dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.

Tak w powalonej Polsce, w mrocznych cz[illegible]acji zakorzeniał się w [illegible] duszach zarodek świadomości Polaka.

luty- 1992 r.
Wołkowysk

BROŃ DLA AK

Był grudzień 1941 roku. Otrzymałem polecenie od Jurka, bym zbierał broń. Przeszukałem wszystkie pobliskie lasy, gdzie były obozy wojsk radzieckich. Tam znalazłem w dobrym stanie 15 karabinów i 5 skrzynek naboi. Wszystko to schowałem wśród drzew. Później zabrał to pan Jurek.

Otrzymałem też polecenie, by zdobyć lekarstwa i środki opatrunkowe. Nawiązałem kontakt z kierownikiem apteki, panem J. Dostarczał on co pewien czas różne medykamenty.

Pan Jurek kazał nadal poszukiwać broń i umundurowanie. W styczniu 1942r. powieźliśmy do Lidy machorkę na sprzedaż, by zaopatrzyć kasę organizacji w marki. W drodze powrotnej spotkaliśmy żołnierza Wermachtu, u którego kupiłem karabin polski za 3 kg wędzonego mięsa.

Wiosną tegoż roku Wermacht, w koszarach 29 pułku artylerii, zorganizował Beutelager, gdzie były duże zapasy bielizny, umundurowania, butów. Wszystko to pochodziło z wojennych zdobyczy, lub ze starych niemieckich rezerw. Tam pracowali krawcy i szewcy, którzy remontowali to wszystko. W maju 1942r. udało mi się nawiązać kontakt z niemieckim żołnierzem Otto. Służył on w kompanii wartowniczej, która pilnowała koszar i składów z umundurowaniem. Otto zaczął przynosić mi buty, mundury polskie, niemieckie, a nawet angielskie. Płaciłem za to wszystko masłem, słoniną, jajkami i bimbrem. Bimbru on dużo nie brał.

Spotkania nasze odbywały się przeważnie na cmentarzach katolickim i prawosławnym. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu. Otto nie mógł dostarczyć od razu większej ilości mundurów, a ja nie mogłem dostać dużo masła i słoniny. Potem przenieśliśmy kontakty na teren Rumlówki, gdzie w krzakach nad Niemnem odbywał się targ.

Pewnego razu spytałem Niemca, czy może dostać karabin, automat czy pistolet. Otto powiedział, że pomyśli o tym. Następnym razem oznajmił mi, że karabiny i automaty nie są u niego; natomiast wyjął z kieszeni pistolet parabellum i dwa magazynki, żądając za to 2 kg słoniny. Ja mu je dałem i poprosiłem o dalsze dostawy.

Na następne spotkanie przyszedłem z obstawą, która siedziała w krzakach. Otto znowu przyniósł pistolet, parę butów i polski mundur, już nie nowy, lecz w dobrym stanie. Zapłaciłem za to wszystko 10 kg słoniny. Słoninę, jajka, masło i bimber dostarczał pan Jurek.

W ciągu roku trwał mój "handel" z Otto. Na początku czerwca 1943r. Niemiec powiedział, że wyjeżdża. Przyniósł mi mundury, buty i pistolet. Sumiennie zapłaciłem. Na pożegnanie rzekł, że po wojnie się spotkamy, bo ma zamiar otworzyć zakład ślusarski w Grodnie. On jeszcze wierzył w zwycięstwo Niemiec...

Od Otto kupiłem 42 pistolety, 25 mundurów polskich, 5 angielskich i 26 par butów typu saperki.

Taki jest mój wkład dla Armii Krajowej. W tym roku mija 50 rocznica tej organizacji.

Pan Jurek - Jerzy Litwiniwicz zginął w 1944r. w obozie koncentracyjnym.

Aptekarz Henryk Judejko zmarł w 1965 w Polsce.

Cześć ich pamięci !

Jerzy Gniadek
Grodno

DOBRA NOWINA

W dalekim Kazachstanie, w kokczetawskim obwodzie, gdzie liczba Polaków - zesłańców sięga 25 tysięcy, w wiosce, która tak ładnie nazywa się "Zielony Gaj" założono fundamenty pod budowę kościoła.

Wieś ta istnieje od lat trzydziestych. Zaludniona została zesłańcami z dawnych kresów Polski, Ukrainy i Białorusi. Kiedy w roku 1965 pozwolono im wracać do kraju, wielu z nich odmówiło i pozostało na miejscu, mając założone tu rodziny, gospodarkę, zabudowania i pracę. Bali się wracać nie wiedząc, jaki los ich czeka w Ojcowiźnie.

Na zawsze zostali wierni tradycjom, wedle możności zachowali polskość i wiarę. Przez długie lata marzyli o własnej świątyni, bo na dalekie podróże nie każdy mógł sobie pozwolić, a obrzędy swej wiary pragnął zachować. Na modlitwy gromadzili się w prywatnym domu. Starali się o budowę kościoła.

Teraz, gdy otrzymali pozwolenie od władz na to, na własny koszt zaprosili budowlanych z Zachodniej Ukrainy. I już mają fundament!

Do ich miejscowości przyjeżdżał Biskup, przyjeżdżali ksiądz i klerycy z Polski. Przez kilka tygodni odprawiali nabożeństwa, dawali śluby, chrzcili dzieci. We wrześniu ubiegłego roku przyjechał już na stałe ksiądz ze Szczecina, więc mają w perspektywie swoją parafię.

Dużo inicjatywy, starań i wysiłku w sprawie uzyskania pozwolenia na budowę kościoła wykazała zwykła kobieta, mieszkanka wsi, wdowa i matka pięciorga dzieci — Maria Kuberska.

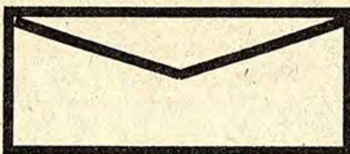
Od roku w Zielonym Gaju dzieci mają możność uczyć się w polskiej szkole ojczystej mowy. Jest nauczycielka z Polski. A w stolicy Kazachstanu Ałma-Acie Polacy mają polską niedzielną szkołę. Od 1991 r. jest oficjalnie zarejestrowne w Ałma-Acie polskie stowarzyszenie.

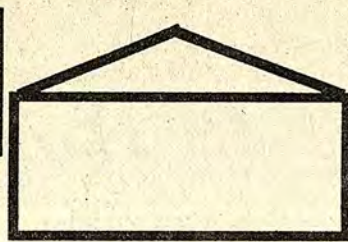
Ich adres: Kazachstan,
Ałma-Ata - 118,
Orbita - 1, dom 7 m.52
R. Krajewski

Pan Krajewski jest prezesem stowarzyszenia

B. Pawluć.

LISTY





LISTY

Panie Redaktorze!

Od czasu przesłania tego listu tekstu wiosną 1989 roku do redakcji "Czerwonego Sztandaru" minęły z górą dwa lata, a cała sprawa utknęła w martwym punkcie. Działacze turystyczni Augustowa i Olsztyna są gotowi do podjęcia starań celem zorganizowania tej pięknej imprezy. Brak odpowiedzi i akceptacji ze strony litewskiej uniemożliwia realizację naszego projektu.

Oczekujemy ze strony "Kuriera Wileńskiego" nawiązania kontaktu z wodniakami Druskiennik i Grodna oraz sfinalizowania spotkania ich z przedstawicielami Augustowa tak ażeby w czerwcu 1992 roku turyści-wodniacy trzech republik mogli spotkać się na I międzynarodowym spływie kajakowym na trasie Augustów — Druskienniki.

Andrzej Wyszkowski
10 - 437 Olsztyn
Dworcowa 66 m 86

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wileńsko-Nowogródzkiej w Olsztynie, wspólnie z Urzędem Miasta i Oddziałem PTTK w Augustowie wystąpiło w roku 1989 - za pośrednictwem redakcji "Czerwonego Sztandaru" w Wilnie - do kompetentnych władz i organizacji w sprawie zorganizowania spływu na terenie Polski, Białorusi i Litwy.

Trasa projektowanego spływu wiodłaby z Augustowa do Druskiennik, szlakiem jezior i Kanału Augustowskiego, przez atrakcyjne pod względem przyrodniczym i krajoznawczym tereny Puszczy Augustowsko-Grodzieńskiej. Długość szlaku wyniosłaby 100-120 km., w zależności od wyboru wariantu spływu:

a/ Augustów — Kurzyniec — Niemnowo — rzeka Niemen — Druskienniki;

b/ Augustów — Mikaszówka — Rygol — Jez. Szlamy — rzeka Szlamica — rzeka Marycha — Czarna Hańcza — Niemen — Druskienniki.

Trasa druga jest nieco dłuższa, ale ciekawsza i bardziej atrakcyjna dla wodniaków.

Spływ taki możnaby organizować co roku np. w okresie "Dni Augustowa" czy "Dni Druskiennik" w czerwcu, łącząc je z wystąpami regionalnych zespołów folklorystycznych, festiwalem filmów krajoznawczo-amatorskich i kiermaszem książek.

Ważnym elementem takich spotkań byłaby możliwość zwiedzenia w Augustowie Muzeum Kanału i obejrzenie filmów video o kanale, urokach Suwalszczyzny i Grodzieńszczyzny.

Warto przy okazji nadmienić, że Augustów i Druskienniki utrzymują od wielu lat bezpośrednie kontakty, a delegacje obu miast-uzdrowisk odwiedzają się wzajemnie w okresie dni Augustowa i Druskiennik. Realizacja takiej imprezy przyczyni się do lepszego wzajemnego poznania się turystów - wodniaków, a jednocześnie pozwoli im na zwiedzenie najatrakcyjniejszych pod względem krajoznawczym regionów tych ziem.

Andrzej Wyszkowski.



Studenckie lata

Do Mińska przyjechał polski Zespół Pieśni i Tańca "Mazowsze".

Byle udało się dostać bilet. Już jest - radość wielka.

Na koncercie siedziałam z ręką przyciśniętą do piersi. Bałam się, że serce może wyskoczyć ze wzruszenia.

Po koncercie chcieliśmy wymienić kilka słów z artystami wsiadającymi do autokaru. Autobus odjechał do hotelu, a my zostaliśmy na ulicy. My - to znaczy polscy studenci mińskich uczelni.

Tu myśmy się poznali i postanowiliśmy nie tracić znajomości. Wśród nas była Elżbieta Dołęga-Wrzosek — wtedy studentka Instytutu Pedagogicznego /języków obcych?, a teraz kierowniczka polskiej sobotnio-niedzielnej szkoły w Baranowiczach.

Następnego dnia zebraliśmy się przed hotelem "Białoruś", żeby odprowadzić na dworzec i pożegnać gości. Kupiliśmy od nas wszystkich bukiet kwiatów. Odprowadziliśmy "Mazowsze", jak mogliśmy najlepiej. Właśnie za to byliśmy "dopraszani" przez organy bezpieczeństwa. I jeszcze byliśmy "dopraszani" po majówce, jaka była za miastem. Jechaliśmy z powrotem tramwajem i w podnieceniu wszyscy śpiewali polskie piosenki.

Do końca studenckich lat zbieraliśmy się w różnych domach, żeby w polskiej atmosferze spędzić wieczór. Kiedyś zrobiliśmy wspólną fotografię na pamiątkę, ale do fotografa nie poszli wszyscy; bali się, jak potem mówili, że może być ona przez kogoś wykorzystana w złym celu.

Później przyszedł czas rozstania. Praca, rodzina, kłopoty. Kto mieszkał bliżej, z tym można było się spotkać.

Przeszło 40 lat... Kiedyś zaprosiła mnie Pani Konsul do polskiego Konsulatu na Wigilię w 1991 roku. Gdy weszliśmy do sali, obok stała osoba przypominająca mi kogoś znajomego. Od razu zadałam pytanie:"Czy Pani nie jest Elżbietą Dołęgą-Wrzosek ?" Okazało się, że tak. Spotkaliśmy się po tylu latach. I od razu stanęła umowa, że nie będziemy tracić kontaktów.

Ja mam wykształcenie, ale teraz jestem nauczycielką języka polskiego w Rubieżewiczach. Organizowałam tę naukę dowiedziawszy się z białoruskiego radia i "Nastawnieckiej gazety", że obecnie można to zrobić. Poza tym zorganizowałam w Rubieżewiczach Oddział Związku Polaków; wybrano mnie prezesem.

Na tym spotkaniu dowiedziałam się, że w Baranowiczach wystawiono "Jasełkę". Zaprosiłam ich, by przyjechali do Rubieżewicz. W dniu 12 stycznia br. grupa z Baranowicz była u nas, pocieszyła nas swym występem. Wyrażam wdzięczność tym ludziom, którzy poświęcili nam swój wolny dzień. Spodziewam się, że i my odwiedzimy Baranowicze.

Jadwiga Kolenda

prezes ZPB w Rubieżewiczach, rejon stołpecki

Ludzkie losy

REPRESJE

Pół wieku niosę ten krzyż...

Pisze L. Rewkowska

Przeczytałam artykuł „Archiwum tragedii narodu polskiego”.

Nigdy nie pisałam artykułów do gazet, bo ani jednej lekcji języka polskiego nie miałam. A jednak wzięłam białą kartkę i pióro...

Zgadzam się, że czas najwyższy na upamiętnienie ofiar stalinowskich zbrodni. Tak, trzeba odkłamać historię. Ale to nie wszystko. Chociaż w dzisiejszych czasach nie ma terroru fizycznego, inne formy ucisku trwają nadal. Trzeba zbierać materiały o Polakach poddanych represjom, o czym pisze pan Tadeusz Malewicz. Musimy zespolić się, żeby razem bronić się przed tymi represjami.

Na faktach ze swojego życia osobistego, jako przedstawicielki narodu polskiego, jaskrawo to widać. W końcu 1989 roku zwróciłam się do prokuratora województwa Brześć o rehabilitację mojego ojca — Józefa Rewkowskiego, który wiosną 1950 roku był aresztowany w naszym osiedlu Nowinki koło Baranowicz. I cóż? Z prokuratury Brześcia, bez rozpatrywania sprawy, dają mi biurokratyczną odpowiedź: „osądzony prawidłowo”. Kilkakroć zwracałam się do nich, a jednak ani razu nie napisali — za co? Za co był osądzony mój ojciec? Nikogo z naszej dużej, dziewięcioosobowej rodziny w sądzie nie było. Ja nie wierzę, że ten sąd w ogóle był.

Aresztowano w tym samym roku moje dwie siostry — Rewkowską Lilę (ur. w 1932 r.) i Grażynę (ur. w 1930 r.), którą aresztowano od razu po ślubie (Grażyna w więzieniu urodziła syna). W 1955 roku siostry jeszcze żyły i je rehabilitowano, a ojciec nie wrócił. Zaginął w łagrach stalinowskich.

Gdzie i kiedy zginął mój ojciec? — Prokuratura na to pytanie nie daje odpowiedzi. Za co i gdzie zamęczono mego ojca? Czy ja, jako córka, nie mam prawa chociażby teraz znać sądową sprawę swojego ojca, żeby bronić jego imienia, potrzebując jego rehabilitacji? Czy nie praw ludzkich ja bronię, chcąc wiedzieć: gdzie jest pochowany mój ojciec? Czemu prawie pół wieku cierpimy, jak „wrogowie ludu”? (mam na myśli całą swoją rodzinę).

Ludzie gadają, że mój ojciec był sądzony za politykę. Całe życie był ciekawy wszystkiego, co działo się na kuli ziemskiej. Dużo czytał książek i gazet, poczynając od lat 30-tych regularnie słuchał radia. Z opowiadań ludzi wiem, że podczas aresztu podrzucono mu rewolwer.

Mój ojciec nie mógł być bandytą. Miał przecież już 60 lat. On późno, w wieku 36 lat ożenił się. Przedtem 18 lat mieszkał i pracował w różnych państwach Europy i Ameryki — zarabiał pieniądze na utrzymanie przyszłej rodziny, żeby zapewnić przyszłość swoim dzieciom, jak się należy mężczyźnie. U mego ojca (1950 r.) na utrzymaniu była żona oraz 7 córek, z których tylko Regina była mężatką. Najmłodszej było 8 lat. Ja miałam 10 lat, kiedy po raz ostatni widziałam swego ojca.

Ojca i starsze siostry aresztowano. Matka została samotna z małymi dziećmi. Ale podatków za ziemię i gospodarkę nie zmniejszono, a na odwrót. Do szkoły trzeba była chodzić do wsi Luszniewo — daleko, 4 km. Polską szkołę, która była o 1 kilometr w polskiej wsi Marysin, bolszewicy już zlikwidowali. Do 1950 roku wieś była spustoszona deportacją.

Codziennie, wracając ze szkoły, ze strachem podchodziłam do rodzinnego domu; nigdy nie było wiadomo co zobaczą tam moje dziecięce oczy. Często z daleka słyszałam gwar, to kołchoźnicy przyjeżdżali i coś zabierali z naszej gospodarki: wywozili bydło, sprzęt rolniczy, rozbierali stodoły...

Czy to była konfiskata mienia po areszcie ojca, czy to zabierano za niewypłacenie podatków — nie wiadomo. Co mogła zrobić przeciwko temu moja matka? Była bezbronna; mąż i starsze córki w więzieniu, a małoletnie trzeba uczyć, ale trzymać je przy sobie było niebezpiecznie. Oprócz tamtego strachu zawsze moje dziecięce serce bolało: matka, stale samotna, chodziła smutna po lesie i płakała, płakała — chciała ukryć łzy, żeby mniej zranić nasze dziecięce serca.

I oto 18 kwietnia 1952 roku, o północy, do naszego domu podjechało kilka samochodów, a w nich około dziesięciu enkawudzistów. W domu byliśmy we troje: matka, siostra Teresa (10 lat) i ja uczennica 5 klasy. Siostry: 14-letnia Ludwika i 16-letnia Celina uczyły się w innych miejscowościach.

Byłyśmy oszołomione, kiedy naczelnik oznajmił, że będą u nas robić rewizję, bo my chowamy przestępcę. Szukali go długo, a my — tuląc się do matki — nieruchomo siedzieliśmy pod nadzorem w jednym z pokoi.

Przestępcy nie znaleźli. Wtedy powiedzieli, że będą robić po raz drugi rewizję szczególniejszą, bo chowamy broń. Szukali — wszystko powywracali w domu do góry nogami. Broni nie było. Wtedy oznajmili, że będą robić rewizję po raz trzeci — najdokładniejszą, by szukać zakazanej literatury (po ojcu została w domu dosyć solidna biblioteka) i zakazanych dokumentów.

Już świtało... Ja poruszyłam się i powiedziałam, że muszę iść do szkoły. Wtedy jeden z enkawudzistów przeczytał jakiś papierek, że „kak niebłagonadiożnyje piresielajetieś w otdalonnyje miesta Sowietskoho Sojuza” — i że za pół godziny powinniśmy odjechać ze swojego domu.

Moja młodsza siostra — Teresa po tym rozporządzeniu krzyknęła i straciła przytomność. Matka starała się ją ocucić. Nikt z obecnych jej nie pomógł. Ja, jak we śnie, coś wiązałam w prześcieradła i nosiłam do ciężarówki, która stała przed domem.

Za pół godziny nas półprzytomnych posadzono na te kilka węzełków, co ja zdołałam zanieść i włożyć do ciężarówki. I raptem, pamiętam to bardzo dobrze, jakby mnie coś pchnęło, zeskoczyłam z ciężarówki, wleciałam do domu, padłam na kolana przed obrazami, przeżegnałam się sama i przeżegnałam dom. Powiedziałam sobie w duszy, że ja tu wrócę...

Za mną wbiegli dwaj enkawudziści, wyprowadzili, postawili pod świerkami, co to rosły obok domu i dali z automatu kilka salw... po wierzchołkach drzew. Zielone gałązki sypały się na głowę, ale ja byłam jakby pod osłoną sił wyższych.

Oprzytomniałam, kiedy jeden z nich powiedział mi: „Widzisz, diewoczka, u nas nie igruszka, a nastojaszczij awtomat, prigniesz jeszczo raz — budiem strielat nie po dierewu, a po tiebie. Poniała?”. Odwieziono nas do Baranowicz na odkrytej ciężarówce, w której, oprócz nas w każdym kącie siedział żandarm z karabinem i bagnetem. Z przodu i z tyłu też jechali uzbrojeni enkawudziści.

W Baranowiczach wepchnęli nas do jednego z bydlęcych wagonów, które stały na stacji „Poleskaja”. Przez dwie doby nas wieźli w niewiadomym kierunku.

W drodze jeden raz na dobę otwierano wagon, kiedy pociąg stał. Z konwojem brano 2 ludzi z wagonu: jednego z pełnym wiadrem (do ubikacji), drugiego z pustym po wodę. Chorzy i słabi umierali; ich zabierali i nieśli w przód pociągu.

Tak nas, małe polskie dziewczynki uczyniono sierotami, ograbiono i 20 maja 1952 roku wyrzucono na piaskach Kazachstanu na głodową śmierć.

Wygnańcy! Nigdy nie będę mogła zapomnieć doznanych cierpień. Byliśmy w kołchozie imienia Kirowa, rejon Pachta-Aralski, obwód Czymkientski. Speckomendantura nasza była w posiołku Kara-Kur. Pamiętam komendanta Jeromina, który z nienawiścią nas łajał: „Polskije pany, polskije mordy, a nie pany. Wsie zdieś podochnietie!”.

Tam w kołchozie, razem z dorosłymi, dużym młotem tłukłam zleżałą saletrę, a potem siałam ją na ręcznym sicie. Doznaliśmy tam i głodu. Wielu tam poumierało. Muzułmani-Kazachowie dzielili się z nami swoim chlebem. Dawali nam, dzieciom „lepioszki” i uratowali nasze życie — za co im jestem bardzo wdzięczna.

W 1956 roku wróciliśmy z Kazachstanu na swoją ojcowiznę. Na miejscu osiedla Nowinki zostało kilka dziesiątków starych drzew w sadzie. Gniazdo rodzinne było rozwalone i wszystko wywieziono nie wiadomo dokąd.

Nasz dom, pod osłoną Pana Boga, zachował się dotychczas. Teraz mieści się tam ośrodek zdrowia. Trzy razy w ciągu tych 40 lat byłam w swoim rodzinnym domu jako pacjentka. Do tego czasu nam nic a nic nie zwrócono. Bez winy, bez sądu wszystko zostało zniszczone. Do tego czasu nie dają sprawki o rehabilitacji — ani mojej, ani ojca.

Ból w mojej duszy nie ścisza się nigdy. Zranione 42 lata temu moje serce krwawi zawsze...

Dzieciństwo, młode i dojrzałe życie — przez całe 50 lat jestem prześladowana. Oprócz tego, że jestem Polką innej winy nie znam.

Miałam zdolności do nauki. Chciałam mieć wyższe, pedagogiczne wykształcenie. Mogłam uczyć się tylko zaocznie. Wiedziałam, że „wrogom ludu” — wykształcenie pedagogiczne jest zakazane. Wzięłam cywilny ślub z członkiem partii. Zmieniłam nazwisko. Zmieniałam dwukrotnie uczelnie i ukończyłam instytut. Ale życie rodzinne nie ułożyło się pomyślnie. Mąż był dyrektorem sowchozu. Z początku odznaczano go orderami, chociaż sprawy w sowchozie toczyły się co rok gorzej i gorzej. Mówił często, że jego żona jest córką kułaka, dlatego jego dalej nie wyróżniają. Cierpiałam długo ze względu na dzieci. Jednak po piętnastu latach nieudanego małżeńskiego życia zabrałam dwóch synów i w 1976 r. odjechałam od męża do Słonimia, gdzie mieszkała matka. Pracowałam w szkole, cieszyłam się opinią dobrej nauczycielki. Wkrótce zostałam dyrektorem.

W 1979 r. rozwiodłam się z mężem i zwróciłam sobie panieńskie nazwisko Rewkowska. W tym monencie ślad mój stał się widoczny. W końcu 1979 r. znów zaczęli mnie prześladować. A przecież nie zawiniłam w niczym. Tylko dlatego, żeby zepsuć mi opinię wytoczono na początku 1980 roku przeciwko mnie sprawę kryminalną. Nie dopuszczając do procesu, od razu odwołano ją po amnestii. Ja nie zgadzałam się na to, bo nie byłam winna. Amnestii przyjąć nie mogłam. Walczyłam w ciągu 4 lat i zwyciężyłam w tej sprawie. W 1984 roku Prokuratura ZSRR sprawę umorzyła, a ja otrzymałam dokument, że nie byłam winna.

Dobrze rozumiem, że jak wydrukujecie mój artykuł może będe znów narażona na jakieś nowe represje. A jednak milczeć nie pozwala mi godność człowieka.

U mnie i moich synów w dowodach osobistych napisana jest polska narodowość. Mój starszy syn, przed ślubem, zmienił nazwisko ojca i dumnie nosi moje panieńskie nazwisko, nazwisko swojego dziada — Polaka Rewkowskiego. Wnuczka i wnuk przedłużają ród Rewkowskich. Młodszy uczy się na uniwersytecie. Studiuje dziennikarstwo. Radośnie w mej duszy, gdy widzę artykuły podpisane „Piotr Rewkowski”.

Ale władze ustosunkowują się do mnie nadal nieprzychylnie.

Pół wieku niosę ciężki, olbrzymi krzyż. Czy będzie spokój na stare lata? Czy będzie zrehabilitowany mój ojciec, a przez to cała nasza rodzina? Czy przyjdzie czas, gdy wejdę do własnego domu jako właścicielka, a nie pacjentka?

Jak dużo zostało tych pytań!

L. Rewkowska

ŻYCIE I NAUKA

Sława Józefa Stambrowskiego znana nie tylko w Słonimiu ale i poza jego granicami. Omal całe życie poświęcił poznaniu rodzinnego kraju i jego historii. Mieszkańcy miasta dobrze pamiętają tego człowieka, który aż do śmierci chodził w wojskowym mundurze i zimą nie nakładał nigdy ciepłej czapki.

Urodził się 21 października 1869r. w Słonimiu. Zmarł, mając 99 lat, 25 sierpnia 1968r. Jego ojciec był kapitanem, uczestnikiem Wojny Krymskiej 1854-1855r. Józef Stambrowski ukończył jezuicką akademię w Połocku, Moskiewski Instytut Archeologiczny oraz wyższe kursy archeologiczne przy Samarskim Uniwersytecie. Był członkiem - korespondentem Wileńskiego i Moskiewskiego Towarzystw Archeologicznych. Znał wiele języków: polski, niemiecki, rosyjski, francuski, litewski i łacinę. Brał udział w pierwszej wojnie światowej w stopniu pułkownika.

Do Słonimia powrócił w 1912r. Sprzedał swój majątek i kupił dom przy ulicy Poniatowskiego (obecnie ul. Puszkina), w którym zorganizował muzeum i prowadził tam tam prace badawcze. Wiele rozpraw naukowych drukował w Wilnie i Warszawie. Był nie tylko badaczem, lecz i wynalazcą. Omal wszystko w muzeum wykonały jego złote ręce

Zbiory muzealne składały się z kolekcji obejmujących takie dziedziny jak: archeologia, paleontologia, etnografia, historia, malarstwo i inne. Stambrowski zbierał skrupulatnie cenne materiały, utworzył oddziały fauny i flory, historyczny, mineralogiczny.

W kolekcji muzeum znajdował się meteoryt, którego poszukiwał niemal przez pół wieku wiedząc o tym, że spadł on gdzieś w okolicy Słonimia.

W zbiorach były materiały rangi światowej, np. głowa pogańskiego bożka, bogata kolekcja wyrobów z krzemienia i kamienia, autografy i rękopisy Mickiewicza, Karamzina, Lwa Tołstoja, dwa listy Natalii Gonczarowej do Puszkina. Były tam także dokumenty związane ze Statutem Wielkiego Księstwa Litewskiego z podpisem Lwa Sapiehy oraz dokumenty z czasów Stefana Batorego. Było wiele materiałów z okresu Ogińskiego oraz cenne pamiątki z działalności słonimskiego teatru. Obszernie był przedstawiony czas wspólnych walk Polaków i Białorusinów z carskim zaborcą, w tym bogata ekspozycja dotycząca powstańczej walki K. Kalinowskiego. Wśród zbiorów malarstwa były obrazy malarzy, przedstawiające dzieje Słonimia.

Oddawszy wszystko co miał, by pozostawić w pamięci ludzkiej historyczną prawdę, J. Stambrowski nie uzyskał wdzięczność u władz. W okresie okupacji hitlerowskiej pewnego razu wszedł do muzeum gebietskomisarz Słonimia — Najsdorf, akurat w chwili kiedy Stambrowski chował obraz Wiereszczagina. Faszysta uderzył w brzuch starego człowieka i w złej rosyjskiej mowie powiedział:

- Rus geta nie ponimaj. Wiereszczagin miesto w Dresden.

Po wyzwoleniu Słonimia pracował bardzo krótko w swoim muzeum. W okresie stalinowskim stał się niepotrzebny; bez niego łatwiej było ogołacać zbiory z najcenniejszych eksponatów. Nie mając środków do życia Stambrowski był zmuszony pracować jako kasjer. Przechodząc koło muzeum zawsze płakał.

Córka Stambrowskiego obecnie mieszka na Krymie. Ma dwóch synów; jeden z nich nosi nazwisko Stambrowski, jako pamiątkę po dziadku.

W Słonimiu pozostały dwie pamiątki po Józefie Stambrowskim - dom w którym mieszkał oraz budynek, w którym znajdowało się pierwsze muzeum miasta.

Tacy ludzie jak on powinni przejść do historii, sami będąc historią.

Rejonowa gazeta w Słonimiu wyszła z propozycją, by jedną z ulic miasta nazwać imieniem J. Stambrowskiego.

Przemysław Sciepuro
m. Słonim

NASZE ROZMOWY

SZWEDZKA POLONIA

Związek Polaków na Białorusi gościł przedstawicieli Polonii Szwedzkiej - **Romana Koba i Michała Bieniasza,** którzy odbywali podróż po Litwie i Białorusi. Delegacja zapoznała się z pracą Związku, spotkała się z członkami Zarządu Głównego, zwiedziła miasto. Podczas spotkania w redakcji "Głosu znad Niemna" goście udzielili wywiadu.

Laura Michajlik: - Panie Koba, jest Pan prezesem Kongresu Polaków w Szwecji. Kogo skupia ta organizacja?

Roman Koba: - Łączy ona pewną ilość członków organizacji, które nazywały się emigracją polityczną i działały na rzecz odzyskania niepodległości Polski. W tej chwili, w związku ze zmianą sytuacji politycznej, wprowadzone zostały pewne zmiany w statucie. Polska jest niepodległa i wszystkie sprawy leżą już w gestii Polaków mieszkających w kraju. Natomiast teraz widzimy, że nasza działalność może pomóc braciom na Wschodzie.

L.M.: - Jak może wyglądać ta pomoc?

R.K.: - W pierwszym rzędzie chodzi o przedstawienie Waszej sytuacji w prasie szwedzkiej. Polacy za Bugiem są obywatelami odradzających się państw, mających ambicję włączenia się do wspólnoty Europejskiej, a to nakłada pewne obowiązki, wyraźnie określone różnymi konwencjami. Opinia szwedzka mogłaby dowiadywać się o przestrzeganiu tych zobowiązań międzynarodowych.

L.M.: - Jaka była droga Pana na Zachód?

R.K.: - Po ukończeniu gimnazjum w Jarosławiu wstąpiłem do szkoły podchorążych, a moją promocję oficerską otrzymałem już w momencie rozpoczęcia wojny 1939 roku. Walczyłem niedaleko rzeki Narwy, byłem raniony, więc by uniknąć niewoli powędrowałem do stron rodzinnych. Tam wstąpiłem do ZWZ-AK, byłem aresztowany, przeszedłem pięć niemieckich obozów, zanim zostałem wyzwolony przez Anglików. Wtedy wysłano mnie do Szwecji na leczenie i tam zostałem, bo w międzyczasie miałem możliwość się zorientować, co czeka Polskę po wkroczeniu Armii Czerwonej.

L.M.: - Mam pytanie do pana M. Bieniasza. Jakie są wrażenia z pobytu na Białorusi i Litwie?

M.B.: - Czasem wystarczy pięć minut, by odnieść różne wrażenia, by mieć podziw, że po tych 50 latach tu się mówi po polsku. Są tu Polacy i są to Polacy "stąd". Chodząc po Wilnie widziałem, że z każdego domu tchnie ta Polska. Nie mówimy o granicach, nie patrzymy gdzie jest Polska na mapie, bo jest ona tam, gdzie mówi się i myśli po polsku.

L.M.: - Trwa proces odrodzenia, lub stanowienia własnej państwowości w republikach byłego ZSRR, a jednocześnie odbywa się proces odrodzenia kulturalnego mniejszości narodowościowych, w tym Polaków. Więc, Pana zdaniem, czego należy się obawiać?

M.B.: - Jeśli chodzi o współżycie narodów na terenach, o których mówiła Pani, to można wyczuć, że państwa usiłują udowodnić swoją obecność a większość narodowościowa swoje prawo i swoją dominację. Co prawda na Białorusi nie dostrzegłem ostrych nacisków ze strony państwa w tym kierunku. Czego ja się obawiam? Tego, co jest starym modelem rozbijania polskich struktur organizacyjnych - stworzenia organów sobie przeciwstawnych.

W Szwecji było dla nas najważniejsze zjednoczenie Polaków pod jednym skrzydłem, byśmy byli jedną wspólną reprezentacją. Jeśli na Litwie, lub Białorusi powstaną organizacje przeciwstawne związkom Polaków, moim zdaniem będzie to niebezpieczeństwem dla polskiej sprawy. Osobiście uważam, że Polacy w obu republikach stanowią wielką siłę kulturową i liczebną, więc działając wspólnie mogliby skutecznie bronić swoich interesów, nie koniecznie przy zaangażowaniu się państwa polskiego.

L.M.: - Pan mieszka w Szwecji, która w świecie ma opinię państwa o wysokim poziomie demokracji. Jak wyglądają sprawy narodowościowe w kraju "prawdziwego socjalizmu"?

M.B.: - Ilość mieszkańców Szwecji sięga 8 mln, z których 1 mln stanowią cudzoziemcy. Wśród nich jest 450 tys. Polaków. Wszystkie związki emigracyjne mają swojego przedstawiciela w Ministerstwie do spraw Emigrantów. Nasz reprezentant również konsultuje z ministrem sprawy polskie co miesiąc; dlatego jesteśmy pewni, że nasz głos jest słyszany na szczeblu państwowym. Jak wszystkie inne (nawet bardzo nieduże liczebnie narodowości) mamy prawo do nauczania własnego języka; prawo to gwarantuje Konstytucja. Wystarczy, by było pięciu chętnych i władze znajdują nauczycieli do nauczania języka.

L.M.: - Kto to finansuje?

M.B.: - To wszystko finansuje państwo. Dotacja zależy od ilości członków organizacji emigracyjnej. Jest to państwo inaczej skonstruowane, na przykład 60 proc. budżetu narodowego idzie tu na cele socjalne.

L.M.: - Czy Pan, jako przedstawiciel mniejszości narodowościowej, odczuwa jakieś obawy państwa lub społeczeństwa szwedzkiego przed waszą wspólnotą?

M.B.: - W Szwecji każda narodowość ma swoją ukształtowaną opinię. Nie jest to opinia państwa, a raczej ludzi. Polacy mają opinię ludzi na ogół wykształconych, zdolnych i pracowitych. Są oni dla państwa szwedzkiego cennym kapitałem. Szwedzi, z przywiązania do pięknych idei, zapewniają jednakowe warunki każdej narodowości, nawet dla tych, którzy im czasem sprawiają kłopoty.

L.M. - Należy Pan do grona ludzi, którzy nazywają się emigracją polityczną. W tej chwili, gdy Polska jest niepodległa, czy uważacie swoją rolę za spełnioną?

M.B.: - Emigracja polityczna zawsze uważała swoją rolę w stosunku do Polski za służebną. Naszym celem było służyć i pomagać w odzyskaniu wolności. Dzisiaj, gdy kraj jest wolny i niepodległy, ta wielka grupa ludzi na Zachodzie jakby straciła swój cel. Ale zapomniano, że jest duża część Polski poza granicami państwowymi, że są Polacy, dla których nie ma jeszcze tej niepodległej Polski. Jest to ogromne pole do działania dla tych, którzy mieszkają na Zachodzie i mają obowiązek moralny w stosunku do swej Ojczyzny. Nasza Ojczyzna jest nie tylko od Bugu do Odry, ale wszędzie tam, gdzie są Polacy.

L.M.: - Dziękuję za rozmowę:

L. Michajlik

W JEDNOŚCI SIŁA

Szanowni Państwo !

Co najmniej dwa-trzy lata istnieją na na rynku prasowym w Polsce i za jego wschodnią granicą nowe tytuły, które umownie można nazwać "kresowymi". Pisma te, zazwyczaj w niewielkim nakładzie, rozchodzą się stosunkowo wąskiego grona czytelników emocjonalnie lub geograficznie związanych z dawymi ziemiami Rzeczypospolitej. Niektóre z nich mają etatową obsadę redakcyjną, inne pracują społecznie, borykając się z rozmaitymi problemami.

"Goniec Kresowy", jako pismo Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilnia w Białymstoku, ukazał się po raz pierwszy w 1989r. W drukarni jest właśnie jego dziesiąty numer. Jako redaktor tego nieregularnego periodyku czuję niedosyt kontaktów z innymi tytułami kresowymi. Dlatego chciałbym zaproponować wszystkim czasópismom w kraju, na Litwie, Białorusi czy Ukrainie, a może nawet na Zachodzie, stały kontakt, a w przyszłości może nawet bliższą współpracę.

Sądzę, że powinniśmy rozpocząć od zaraz—od wymiany wydrukowanych numerów swoich pism. Niech w ten sposób w naszych redakcjach tworzy się mała biblioteczka periodyków kresowych. Byłoby też dobrze - ale zależy to już od dobrej woli poszczególnych redaktorów - aby każdy tytuł był omawiany lub chociażby wspomniany w pozostałych wydaniach czasopism. W ten sposób popularyzowalibyśmy się wzajemnie.

Byłoby dobrze, gdyby w najbliższej przyszłości udało się zebrać w jednym miejscu wszystkich redaktorów tytułów kresowych w kraju i zagranicy. W ten sposób moglibyśmy omówić najważniejsze sprawy interesujące nas wszystkich. W tej, jak też w innych sprawach, byłbym wdzięczny za uwagi, sugestie, propozycje.

Oczekuję na kontakt listowny pod adresem: Eugeniusz Kurzawa, "Goniec Kresowy", ul. Waryńskiego 24a, Białystok.

Zainteresowanym podaję też adresy znanych pism kresowych:

1. "Przegląd Kresowy" /red. Jerzy Górny/, ul. Fornalskiej 15a, 22-100 Chełm, tel. 535-25;
2. "Semper Fidelis" /red.Danuta Nespiak/, Rynek-Ratusz 7/9, Wrocław, Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa, tel. 44-88-93;
3. "Lithuania" /red.Maria Straszyńska/, ul. Słoneczna 24, 00-789 Warszawa, tel. 49-82-18;
4. "Magazyn Wileński" /red.Michał Mackiewicz/, skr. poczt. 1734, 232019 Wilno (Vilnius), tel.47-40-07;
5. "Gazeta Lwowska" /red.Bożena Rafalska/, w Rzeszowskich Zakładach Graficznych, ul. Lisa-Kuli 19;
6. "Znad Wilii" /red.Romuald Mieczkowski/, ul. Isgaytojo 2/4, 232019 Wilno (Vilnius), tel.22-42-45;
7. "Nasza Gazeta" /red.Artur Płokszto/, ul. Didżioju 40, 232001 Wilno (Vilnius), tel. 22-38-38;
8. "Ziemia Lidzka" /red. Robert Kuwałek/, Biblioteka Polska, 231300 Lida, ul. Tawłaja 13, tel. 245-99;
9. "Rota" /red. Barbara Jedynak/, ul. Kazimierza Wielkiego 9/60, 20 -611 Lublin, tel. 55-29-24.

Byłbym wielce zobowiązany za wszelkie inne informacje z tej dziedziny.

Z poważaniem

Eugeniusz Kurzawa

Spór wśród naukowców:

Telewizja wzbogaca czy deprawuje?

Wydarzyło się to w porze deszczowej, w południowo-wschodniej Azji. Kobieta w średnim wieku oglądała w domu telewizję. W pokoju panowała ciemność. Błyszczał jedynie ekran odbiornika. Kiedy włączyła światło, zobaczyła wokół siebie kilkanaście szczurów zafascynowanych obrazem telewizyjnym.

Oswojone wiewiórki, małpki, a nawet koguty równie łatwo ulegają magii szklanego ekranu. Tak przynajmniej twierdzi Liliana Lurcat - psycholog, od trzydziestu lat zajmujący się psychiką... nie, nie zwierząt domowych, lecz dzieci, zwłaszcza w wieku przedszkolnym. Obserwacje zwierząt niejednokrotnie pomagały psychologom zrozumieć i opisać pewne zachowania i reakcje dzieci.

Świat zmienia się w zawrotnym tempie. Równie szybko, niestety, zmieniają się dzieci. Dawniej, kiedy trzylatkowi wręczano ołówek do ręki, rysował coś na kształt ziemniaka. W jego górnej części umieszczał oczy, z boków wyrastały cienkie ramiona, od dołu nogi. Dzisiaj "ziemniak" nabiera kanciastych kształtów, przypomina figurkę robota, oprócz rąk i nóg wyposażony jest w antenki i czułki. Przecież tak wyglądają bohaterowie kosmicznych kreskówek dla dzieci.

Co dzieje się w główce trzylatka, siedzącego przed ekranem? Wydaje się, że obraz telewizyjny wywołuje podobne reakcje, jak sytuacje postrzegane w rzeczywistości. Prawdopodobnie jeszcze cztero- i pięciolatki nie zauważają różnicy między bohaterami filmu animowanego a bohaterami granymi przez aktorów. Jedni i drudzy wywołują podobne emocje.

Liliana Lurcat jest zdania, że fascynacja ekranem jest "dżumą" współczesnego dzieciństwa. Dzieci są poddawane emocjonalnemu bombardowaniu. Po przyjęciu skondensowanej dawki często negatywnych emocji nie mają możliwości wyładowania się. Bettelheim - światowej sławy psycholog amerykański mówi, że "obraz przemocy sam w sobie nie jest jeszcze złem, ale tylko wtedy, kiedy można o tym mówić; najlepiej z dorosłymi. Niestety, dzieci przed odbiornikami telewizyjnymi czy magnetowidami siedzą same. Samotnie reagują na zło i przeżywają filmowe sceny".

Amerykanie nie lubią pozostawiać pytań bez odpowiedzi. Przeprowadzili więc liczne badania o wpływie przemocy postrzeganej w programach telewizyjnych i filmach kinowych na młodą widownię. Jeden z psychologów przebadał czterystu chłopców w wieku od dziewięciu do dwunastu lat. Zanotował, ile czasu każdy z nich spędza przed odbiornikiem i ile widzi obrazów przemocy. Następnie zadał im pytanie: "Czy użycie siły jest najlepszym sposobem rozwiązywania problemu raz na zawsze?", lub "Czy to normalne, że mąż bije żonę?". Oczywiście ci, którzy opowiedzieli się za skutecznością przemocy byli zagorzałymi telewidzami. Ale - dodał psycholog - obraz przemocy modyfikuje jedynie sposób myślenia; sam nie tworzy podstawy agresywnej. Pokazano także dzieciom w przedszkolach film pełen zła. Po projekcji dzieci były rozkojarzone, poddenerwowane. Obraz ów pobudził agresję jedynie u tych dzieci, które już wcześniej manifestowały postawę agresyjną wobec kolegów i opiekunów.

Wszelako telewizja, to nie tylko zbiór obrazów zła i przemocy. Ma ona też przede wszystkim - tak uważano przez lata - uczyć, informować i poszerzać horyzonty. A zatem czego tak naprawdę uczą się nasze dzieci, łakome obrazów telewizyjnych? Maluchy spędzają dziennie około dwóch godzin przed telewizorem. W okresach świątecznych i w czasie niepogody - po pięć godzin. Ten czas musi pozostawiać jakieś trwałe ślady w umyśle dziecka. I pozostawia!

Dzieci orientują się zupełnie nieźle w najważniejszych wydarzeniach i problemach świata. Wiedzą, kto jest kim, co to inflacja, bezrobocie, wybory. Czterolatki doskonale rozpoznają swojego prezydenta, przywódców partii. Znają układ dzienników telewizyjnych, wiedzą że sport i prognoza pogody, to ostatnie punkty dziennika.

Telewizja jest więc źródłem informacji nie tylko dla dorosłych. Tyle tylko, że dziecko nie jest w stanie wykorzystać owych rozrzuconych w czasie i przestrzeni informacji. Ich przepływ jest niezgodny z rytmem uczenia się dziecka. Zatem telewizje nie uczy! Taka jest opinia pesymistów. Jako argument przytaczają informacje o młodzieży lat osiemdziesiątych, która ma na swym koncie po kilkanaście tysięcy godzin spędzonych przed telewizorami. A przecież ta właśnie młodzież posiada bardzo ograniczony zasób słownictwa; posługuje się bowiem dwustoma, trzystoma /tak,tak!!!/ wyrazami.

A dzieci. Na pytanie: czego ważnego uczysz się w szkole? - odpowiadają: czytania, pisania i matematyki. A w telewizji? - Aktualności!

Eugeniusz Wąsik
PAI

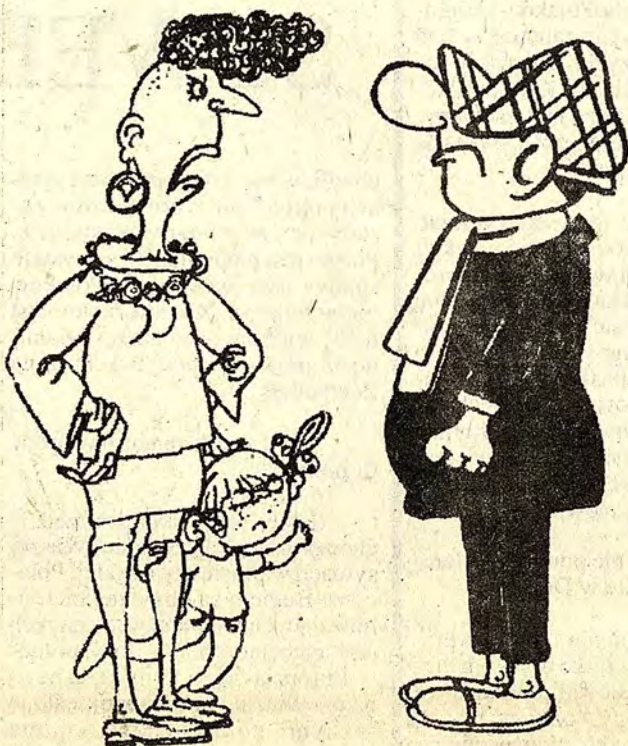
Kiedy spodziewamy się gości, stół jest pięknie przystrojony, nakrycia lśnią czystością. Gospodyni uśmiechnięta, a pan domu tryska humorem.

KUCHNIA POLSKA

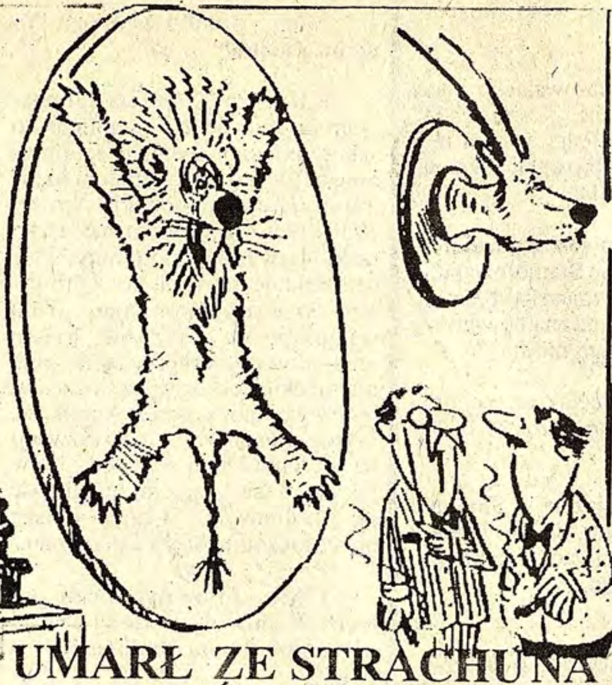
A jak jest na codzień w naszym domu? Pewna młoda pani napisała, że nigdy nie dopuści do tego, by w jej domu obiady przebiegały właśnie tak, jak u jej rodziców. Także często kuchnia jest miejscem załatwienia rodzinnych porachunków; tutaj wywleka się żale, robi wymówki, skarży na dzieci. Nie dopuśćmy do tego, aby nasze dzieci poznały to przykre uczucie przy rodzinnym stole. Niech wspólne posiłki przebiegają zawsze w miłym, spokojnym nastroju. Niech nasze dzieci nie drżą ze strachu, że właśnie tutaj mama będzie na nie skarżyć, że Jaś uszczypie Małgosię.

Przygotowanie posiłków dla rodziny nie jest zajęciem łatwym, ani przyjemnym. Dlatego wszyscy domownicy powinni wnieść swój udział w ich przygotowanie. Przyjemniej też będzie zjeść kolację, czy niedzielny obiad, kiedy włoży się trochę swojej inwencji. Dotyczy to także pana domu. Nie traktujmy mężczyzny jak istoty, która nie potrafi w domu nic zrobić. Proszę spojrzeć, jak doskonale panowie radzą sobie z majsterkowaniem, jak dobrze są zorganizowani na wycieczce. Wielu z nich świetnie radzi sobie w kuchni; trudno się też dziwić, że nie garną się do domowych robót, kiedy są traktowani jak źle funkcjonujący robot, o którym szanowna małżonka sądzi, że szczytem umiejętności męża jest wyniesienie śmieci. Przecież każdy mężczyzna ma jakieś zalety, trzeba mu je wskazać.

- Nie powinnyśmy też traktować domowych posiłków jako czasu przeznaczonego na wygłaszanie wszystkich pretensji do męża. Dzieci, które słyszą - wbrew pozorom - mocno przeżywają takie sytuacje.



— Jesteś całkiem podobny do tego swego cholernego ojca!



UMARŁ ZE STRACHU NA MÓJ WIDOK

HUMOR

SOLIDARNOŚĆ

Dwaj wędkarze łowią ryby. Nagle dostrzegają policjanta. Jeden z nich rzuca się do ucieczki, funkcjonariusz biegnie za nim, dogania go i żąda okazania karty wędkarskiej.

- Proszę bardzo - wędkarz pokazuje ważną legitymację.
- Dlaczego więc uciekał pan na mój widok?
- Dlatego, że mój kolega nie ma karty wędkarskiej.

W SĄDZIE

Sędzia do oskarżonego:
- Czy decydując się na tę kradzież oskarżony pomyślał o swej starej nieszczęśliwej matce, o steranym ojcu?
- Tak jest, wysoki sądzie, ale w tym mieszkaniu, które obrałem nie było nic interesującego ani dla mojej matki, ani dla ojca.

LIPA

- Słyszałeś? Podobno można kupić fantastyczny krem francuski. Już po miesiącu znikają wszystkie zmarszczki i wygląda się o dziesięć lat młodziej.
- Oczywiście wiem! Używam tego kremu już od pół roku.
- Ach tak? Zaraz pomyślałem, że to jakaś lipa.

O MAŁEŃSTWIE

- Czy pan wie, co ja myślę o małżeństwie?
- A jest pan żonaty?
- Tak.

„Głos znad Niemna”

Pismo Związku Polaków na Białorusi. Nr. rej. 8.
Adres redakcji: 230005 Grodno, ul. Dzierżyńskiego 90A
tel. 44-63-75; 44-94-57.

Redakcja: Włodzimierz Małaszkiewicz (redaktor naczelny), Laura Michajlik (kierownik działu), Lucyna Olizar (obsługa komputera), Jarosław Waniukiewicz (fotoreporter), Józef Dziurbejko (redaktor), Marian Suchożebrski (sekretarz redakcji).

Kolegium redakcyjne: Michał Dobrynin, Tadeusz Gawin, Stanisław Kiczka, Tadeusz Malewicz, Włodzimierz Małaszkiewicz, Laura Michajlik, Ryszard Kacynel, Irena Waluś i Jerzy Waszkiewicz.

Druk: Zakłady Graficzne w Grodnie.
Cena: 50 kop. (w kioskach "Sojuzpieczati" — 60 kop). Nakład: 12 tys. egzemplarzy.
Zam. nr. ....

KONKURS LITERACKI

Agencja PAI-Press, przy współpracy z redakcją "Głosu znad Niemna", ogłasza konkurs dla mieszkańców Białorusi na najlepszy materiał dziennikarski: reportaż, publicystykę, pamiętnik przedstawiający współczesne życie społeczności polskiej na Białorusi.

1. Materiał należy przesyłać pod adresem "Głosu znad Niemna" do końca kwietnia 1992 roku.
2. Do konkursu mogą być zgłaszane tylko materiały jeszcze nie publikowane.
3. Objętość powinna wynosić 3-5 stron maszynopisu.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do końca maja b.r.

Materiały, które przejdą wstępną kwalifikację, zostaną opublikowane w "Głosie znad Niemna" i prasie polskiej. Dla autora najlepszego materiału agencja PAI-Press ufunduje specjalną nagrodę: czterotygodniowy staż dziennikarski w agencji - na ewentualne życzenie w "Polskim Radiu".

Serdecznie zapraszamy!